



PRZEBIEG

Polska walcząca na rzeźni włoskiej

ROK IV Nr 45 (135)

NIEDZIELA, 31 GRUDNIA 1944 R.

CENA 10 LIRÓW

ARP.

BILANS

Jeżeli historyk mijającego roku — tak brzemiennego w wydarzenia o diwozym znaczeniu — zatrzyma się na czynach 2. Korpusu Polskiego będzie mógł powiedzieć z czystym sumieniem: „To ci, którzy spełnili całkowicie swój obowiązek”.

Spełnili dobrze swój obowiązek żołnierski i obywatelski. Jako żołnierze szli wciąż naprzód od zwycięstwa do zwycięstwa, nieublaganie, prosto, wytrwale. A przecież mieli przed sobą jako przeciwnika żołnierza doborowego, który byłe komu terenu nie oddawał, walcząc z fanatyzmą, okrutną zaciętością. Nieraz znowu wszystkie moce natury — urocie Włochy bynajmniej nie są krajem słodkim dla żołnierzy — sprzyściły się przeciw nim, każąc im walczyć w warunkach, których przyzwyczajanie wydawało się niejednokrotnie ponad siły ludzkie.

Gdy Korpus szedł do walki, gdy opuszczał Palestynę i Egipt, by lądować wreszcie w Europie, jakąż to atmosferę niektórych czynników uświatlił wytworzył dokoła niego: że nie uderzył w wroga całą swą siłą, że tylko niektóre oddziały dostąpiły zaszczytu walki, że w ogóle będzie to tylko bój symboliczny, a Korpus utonie w masie wojsk alianckich, itd.

Po roku świat mógł się znowu przekonać, ile fałszu było w tych doniesieniach, fałszu, który stale ktoś rozprzestrzeniał i rozprzestrzeniał dokoła Korpusu w nadziei, że uda mu się wreszcie o zecerstwach zbrukać jego sławę, obniżyć jego rolę, odebrać mu zaufanie do siebie. Walki Korpusu nie były symboliczne. Były jak najbardziej istotne dla całości frontu i dla przebiegu wojny w ogóle. Korpus nie zginął w masie wojsk sprzymierzonych, ale wybił się jako jednostka nieprzeciętna, wyjątkowa, która przyjmuje trudne i odpowiedzialne zadania. Tam gdzie mógł, Korpus uderzał całą swą siłą, bo w rękach swego Dowódcy okazał się jednostką zgraną, zestrojoną i jednolitą pod względem swoich wartości.

Ale jeżeli Korpus mógł w ten właśnie sposób spełniać swe zadania, to dlatego, że panował w nim dobry, zdrowy duch obywatelski. Był w nim siła, tak, jak to pokazał żołnierz polski we Włoszech, trzeba być człowiekiem silnej wiary i przekonany o słuszności sprawy, za którą oddaje się krew, Również i ten egzamin stał złożony, aczkolwiek trudniejszy i przeszkody większe jeszcze bodaj od zapór geograficznych — bo natury moralnej — musiały być niemal co dnia przewyższane w duszach żołnierzy.

Jako sprzymierzeni mieli do swej dyspozycji wszystko, co technika wojenna i współczesne warunki bojowe dać mogą żołnierzowi. Nie brakowało im niczego. O ileż wyższej staceli oni pod tym względem od swych koleżanów z przed półtora wieku — ówczesnych legionistów — których wódz, Jan Henryk Dąbrowski, walczyć musiał niemal o każdą parę butów dla swego wojska i z trudem wyzyskiwać dla niego stale zalegany żąd, ście skargi i pełne bólu pisma do Paryża.

Natomiast w dziedzinie moralnej, czy politycznej rok 1944 nie oszczędzał żołnierza, nie dawał mu spokoju, nie odsuwał od niego troski o los Kraju i o los najbliższych. Przeciwnie, wydarzenia, które nasypywały jedne po drugich — szarpiące nerwy rokowania polsko-rosyjskie, kolejne wystąpienia brytyjskich czynników rządzących w sprawach polskich, tragiczne powstanie warszawskie, wieści o nowych deportacjach w kraju, obawy o linię polityczną rządu — wywarzały atmosferę i nie tylko atmosferę, ale konkretne niezmiernie ciężkie psychiczne warunki, w których ktoś słabszy, ktoś skłonny do rezygnacji łatwo zatępniał się, względnie popadł w odrętwienie, które mogłoby wytrącić mu broń z ręki.

To się nie stało, a nie stało się dlatego, że żołnierz nasz wie, iż my Polacy — choć należymy do alianatów najbardziej lojalnych i oddanych — stawiamy w tej wojnie na własną kartę. Rozpoznaćliśmy zaś tę grę pierwiej niż ktokolwiek z alianatów, bo od 1 września 1939 r. Dla nas ta wojna nie jest

tylko światowa, ale jednocześnie polska. „Pod Monte Cassino biliśmy się o Polskę!” — powtarzał wielokrotnie gen. Anders, a słowa te straszczały naczelnie wskazania naszej doktryny wojennej.

Skoró wszakże jest to dla nas wojna przede wszystkim polska, wypływają z niej określone obowiązki. Musimy uczynie wszystko, by ją wygrać, by doprowadzić ją do zwycięskiego końca w granicach ludzkich możliwości, a te możliwości muszą być zawsze większe niż się na pozór wydają. Wygrać zaś wojnę, to znaczy nie tylko pobić wroga, ale osiągnąć swe cele. Wojna obecna — poruszająca miliony mas ludzkich, wysuwająca przeogromne zagrożenia niesłychanie — ma swą stronę psychologiczną, niesłychanie silnie zarysowaną. Jest to wojna nie tylko na wyczerpanie materialne, ale również duchowe, nerwowe. Ie narodów po tej i po tamtej stronie nie wytrzyma-

łyby uproszczone oceny współczesnych zjawisk wojennych, przewidywania wysnuwane z jednostronnych, naiwnych poglądów, szumne etykiety oparte na wyłącznym jakimś haśle idealistycznym, które usiłowanadac tej wojnie — okazały się zawodne i nieralne. Wojna nie szła według linii prostej. Kroczyła raczej krętymi drogami, narastała i stała, przynosiła nagłe zwycięstwa i nagłe klęski, nikomu z walczących nie oszczędzając rozczarowań.

Twierdzi się nieraz, niestety nie zresztą, że walczący, którzy mogli utrzymać cały swój potencjał wojenny na polu walki się dziś tylko tak zwane wielkie mocarstwa. Fakt ten powinien być uproszczonej wojny. Tymczasem skomplikował ją jeszcze bardziej. Rywalizacje między wielkimi mocarstwami są z natury rzeczy północniejsze niż między mniejszymi. A poza tym polityka wielkomocarstwowa odznacza się tym,

się natomiast nabył uproszczonym, a przez to naiwnymi poglądami, że od obranego przez nas okresu wojna toczyć się będzie do swego rozwiązania drogą taką, która w tej chwili wydaje się rozumującym prostolinijnie logiczna, byłoby tym bardziej niebezpieczne, że wiodłoby do wyrobienia w nas fatalistycznego, czy rezygnacyjnego nastroju, do osłabiania naszej wiły, którą musimy zachować w stanie możliwie niewyczerpanym na ostatnie, decydujące chwile walki.

Kiedy po tamtej wojnie zapytywano Marszałka Józefa Piłsudskiego, jaki był jego stosunek do ówczesnych zmagających, sobie wyobraził rolę Polski oraz swoje zadania, dał on w wywiadzie ogłoszonym w dniu 10 lutego 1924 r. odpowiedź niezwykle charakterystyczną:

„Mój pogląd na stosunek wojny do sprawy Polski był następujący:

„Twierdziłem z samego początku, wbrew wszystkim, że wojna potrwaa znacznie dłużej, niż ogólnie przypuszczano. Wskutek tego obydwie strony, zwycięzca i zwyciężony, będą nadal wyczerpane i osłabione. Ten stan daje możliwość być w końcu silnym ty, który będąc słabym w początku, będą mieli dosyć siły moralnej i materialnej, by przetrwać. Wtedy przedstawi się możliwość wypłynięcia na losy Polski, o ile te siły posiadać będziemy. Nie robłem żadnych przypuszczeń, czy ci, czy tamci zwyciężą. Byłem przekonany, że jedni i drudzy osiablą, a na tym skorzystać możemy. „Drugim punktem mego zapatrywania było, że tak wielka wojna nie może się skończyć inaczej, jak wprowadzeniem pewnego przewar, osiowiana psychologicznie u obu stron. Żelazne prawa polityczno-społeczne, istniejące poprzednio, muszą ulec zmianie, wobec czego, gdyby nawet Polska nie uzyskała niepodległości, to zwycięzca będzie zmuszony dać jej lepsze warunki istnienia. Lecz wynikiem nieodwrotnym będzie, by Polska stała się „wartością gry” w ostatniej chwili. Dlatego przeciwny byłbym zawieraniu umowy z jedną lub z inną stroną. Wypadki dziejowe mogły bowiem przejść nad nami do porządku dziennego.

„W tej zasadzie i we współpracy mojej z N.K.N.*) wywodziłem zawsze, że gra narzuca nam być grą na plus, a nie na minus, że trzeba nasze żądania srurować jak najwyżej. Uważałem, że tanto pracować nie należy.

„Ciąwną obawą moją było, że polki moż: by: zawary kożtem Polski. Nie miałem za to pretensji do walczących państw, bo przecież musiały dbać o własną skórą, nie o Polskę im przecież chodziło. Jedynym krajem, który przystępując do wojny, owarcie się za nami wypowiedział, była Ameryka w słynnej wilsonowskiej Deklaracji 14 punktów.

„Zawsze powtarzam, że Pałacy winni byli dobrze grać w winta i obrzucać się okopnie, że ludzie nie umieją tak grać. Mówiłem N.K.N., żeby podrzy mywał tego, co gra wysoko. Ja chciałem stworzyć wojsko i grać drogą.”

Warunki w porównaniu z tamtym okresem znacznie się zmieniły, wojna obecna ma inny, bardziej jeszcze wybitniejszy charakter, a my, Polacy, nie wylubimy się w nic z niewoli do niepodległości, ale chcemy niepodległość umocnić i utrwalić. Walczymy też jako alianci w zakreślonym obozie.

Pozostają wszelkie aktualne pewne zasadnicze wskazania, wynikające z naszego położenia geograficznego i z warunków, wśród których wypadła nam żyć i walczyć o wolność. Wskazania te wymagają od nas „przetrawiania” w najcięższych warunkach do chwili decydującej, a w oparciu o naszą

(Dalszy ciąg na str. 3)



Gen. Tadeusz Bor-Komorowski po upadku Warszawy w 1944 r.

mało napięcia psychicznego walki! A ileż powinno było załamać się według zwykłych ludzkich osądzeń. A więc Chiny, rozorożona Anglia w r. 1940 i później, St. Zjednoczone po Pearl Harbour i po łyskawicznych zwycięstwach japońskich na Pacyfiku, Rosja pod Stalingradem, Niemcy od czerwca 1944 r.

Do tej wszakże listy narodów, które na doprowadzonym do najwyższego napięcia czynniki woli oparły swą akcję wojenną i daty dowody wytrwałości oraz determinacji nieprecyzyjnej, zaliczyć należy Polskę, która od września 1939 miała tysiące, bardziej jeszcze uzasadnionych, niż tamte kraje powodów, by po ludzku sądząc zachwiać się lub nawet załamać. W walce prowadzonej przez tyfandy woli między sobą — Polska dła: w stosunku do nich słabsza materialnie — wytrzymała jednak wszelkie porównania. Stoi wciąż na placu niezachwiana i nierozbita. I to także zapewnia jej wyjątkową pozycję w wojnie tak wyjątkowej pod wielu względami. Naród nasz obecnie krwawo zaprzeczył mitowi o „polskim słomianym ogniu”...

Jeżeli wszakże tak postępowal, czynił to nie tylko z instynktownej podświadomości, że wojnę wygrał ten, kto okaże silniejszą nerwy i większą wytrzymałość psychiczną, lecz również dlatego, gdyż wiedział i że zwycięzca będzie ten, kto zawsze gotów będzie myślać oraz duchem nad wydarzeniami, a nie ulegać im. Było więc w tej potawie również świadome rozcześnie wypadków i charakteru wojny.

Jest ona zawsze jawnym skomplikowanym, obecnie wszelkie przedsięwzięcia wszystkie dotychczasowe zaręgi międzynarodowe w zawłasciach beprzeżykłych.

że dają państw, które ją prowadzi rozmaite drogi wyjścia z każdej sytuacji. Państwo jest dopóty wielkim mocarstwem, dopóki mo: o wybiera: różne metody postępowania na gruncie międzynarodowym. Im więcej tych drogi będzie stało przed nim o worem, tym jego pozycja w świecie będzie silniejsza. Lecz dlatego wielkie mocarstwo gromadzi zazwyczaj w rękę siły na różne ewenualności, a nie na jedną tylko. Nikt dziś nie potrafi powiedzieć dokładnie, jak ułożą się ostatecznie stosunki w trójce: Wielka Brytania — Stany Zjednoczone — Kojasow. Kombinacji jest tyle, ile dać i trzy liczby, a jeżeli mielibyśmy doliczyć Chiny, Francję i Polskę oraz inne mocarstwa, liczba rozwiązań wzrosłaby ogromnie.

Determinizm historyczny — przekonanie, że coś się stanie dlatego, że według naszego przekonania opartego na dedukcji stac się musi — był zawsze silnie związany w teorii i w praktyce, a w tej wojnie o charakterze rewolucyjnym stał się doktryną szcztyną, niebezpieczną i nieracjonalną. Co się stac może, ale nie musi. Decyduje w końcu wola ludzka, najsilniejsza wola ludzka. Wpływa stąd wn:oszek prosty: póki wojna trwa, zwłaszcza o takich rozmiarach jak obecna, nie wiadomo, nawet wówczas, gdy wynik jej jest pewny, w jakich zakrebie się warunkach i okolicznościach. I dlatego szanse każdego, kto w walce utrzyma się do końca i kto przy jego zakończeniu reprezentować będzie siłę czynną oraz świadomość swych zadań, mogą okazać się znacznie większe niż w czasie jej trwania.

Prawdopodobnie bowiem wówczas dopiero otworzą się przed nim możliwości pełnej realizacji jego woli. Zasłepianie

*) Ugrupowanie Polaków w tamtej wojnie reprezentujące orientację filo-austriacką.

DR TADEUSZ FELSZTYN

CHIŃSKIE SMOKI TECHNIKI NIEMIECKIEJ

(1918 — Działo przeciwparaskie; 1944 — Ślepowagaty)

Próba złamania morale przeciwnika — rękoma „kolosalną” wysokością techniki niemieckiej, jaką stanowiło pojawienie się ślepowagat nad Londynem, nie jest bynajmniej pierwszą próbą techniki niemieckiej działania psychicznego na przeciwnika wroga, gdy działanie materialne zawiodło. Już w czasie poprzedniej wojny widzieliśmy tego rodzaju usiłowania. Było to słynne owego czasu „Działo przeciwparaskie”, które ostrzeliwało stołeczną opór przeciw inwazji Hunów, jaką wtedy był Paryż z imponującą jak i na dzisiejsze czasy odległości 128 km.

Idea budowy tego działka powstała na przełomie lat 1916 i 1917, gdy stało się już jasne, że początkowa przewaga techniczna Niemiec, uzyskana przez zastosowanie artylerii najcięższej (możliwie 42 cm) i ciężkich dział połowych (podobnie jak w 1935 r. — czołgów i lotnictwa) już zanika i że zwycięstwo na szalę późniejszego potencjału przemysłowego Ameryki grozi — podobnie jak i w tej wojnie — zdecydowaną przewagą materialną sprzymierzonej. Chodziło więc o to, by stworzyć coś niezwykłego, coś, co by samą swą nadzwyczajnością przejęło sprzymierzonej panicką trwogę przed „gnieźnem techniki niemieckiej” i — niby smoki chińskie — porażało ich wolę i zmusiło do kapitulacji.

Stworzono więc działo, które miało strzelać na nieosiągalne zdawałoby się odległości. Dane jego techniczne były istotnie imponujące (cytuje niestety — z braku źródeł — z pamięci): działo wyrzucało pocisk wagą 105 kg, kalibru 210 mm, z szybkością początkową 1646 m/s. Pocisk, osiągnięty wierzchołkową 40.000 m, dolatywał na odległość 128 km po 180 sekundach lotu, z szybkością między 750 a 800 m/s. Działo, prawdziwie arcydzieło konstrukcji, miało lufę długości 35 m; sama komora nabojowa miała coś z 8 m. Zawiązy system kraty i lin stalowych z nacągami utrzymywał prostotę tak długiej lufy (ta prostota była trzeba było co strzał). Całość, wraz z platformą, ważyła około 100 ton, a więc licząc imponującą jeszcze dziś mimo istnienia kilkadziesiąt tonowych czołgów. Obliczenie ładunku dla każdego strzału z osobna (dział strzelało po stałym kątem podniesienia 50 stopni), czynnik, jakby przy tym należało uwzględnić, nabawili bólu głowy i dziś jeszcze niejednego artylerzystę. Równie przemysłowy w szczegółach i przemysłowy był system maskowania tak wzrokowego, jak i akustycznego. Słowem był to istotnie wykwit tego, co myśl techniczna w owym czasie mogła osiągnąć.

Najbardziej imponujący był wynik ostateczny: donośność. Wszak i dziś jeszcze 40-50 km, to najdalszy zasięg ciężkich dział morskich i nadbrzeżnych. Już niemiecki „Wilhelm”, który sięgał w 1916 r. na ok. 80 km, był wyczynem nielada. To też podległo tej donośności i uzyskanie odległości, o których nikomu podówczas się nie śniło, było istotnie zaskoczeniem nawet dla tak znających konstruktorów dział i prochwoców, jakimi byli zawsze Francuzi. Samo zaś zastosowanie tej „tajemniczej broni” w poprzedniej wojnie wypadło w momencie znacznego psychologicznego korzystniejszego niż zastosowanie ślepowagat w wojnie obecnej. Pierwszy strzał padł na Paryż w kwietniu 1918 r. Była to chwila dla sprzymierzonej istotnie ciężka. Zdrada Rosji, która ustami Lenina głosiła wycofanie się z „imperialistycznej wojny” i która właśnie zawarła pokój w Erzeuście Litewskim — zostawiła sprzymierzonych sam na sam wobec podówczas jeszcze zwycięskiej potęgi Niemiec. Pónoć Ameryki zaczęła dopiero napływać i ledwo na jesieni 1918 r. armia amerykańska miała być gotowa do rzucenia poważnego ciężaru na szalę wypadków. Przewaga lotnicza sprzymierzonych dopiero zaczęła się zarysowywać i nigdy nie była tak przytaczająca, jak dziś. Mały ówczesny zasięg samolotów chronił

terytorium Niemiec od skutków wojny i ich potencjał przemysłowy bez przeszkody pracował na rzecz maszyn wojennej.

Wszystko więc zdawało się współdziałać z efektem zaskoczenia i groby, jaką stanowiły ciężkie pociski artylerii, które — niby grom z jasnego nieba — padły w pięknym, kwietniowym dniu na Paryż. A jednak po pierwszym dniu zamieszania (spowodowanym bardziej nerwowymi zarządzeniami władz, niż straszeniem Paryżan) — pociski te przestały wywoływać w Paryżu wrażenie. Rychło przeciwdziałano, nie francuskie zniszczyły dwa z trzech dział, które strzelały na Paryż (podobnie, jak w 1944 r. samoloty sprzymierzonych niszczyły wyrzutnie bomb rakietowych), a zwycięstwo w zapasach zmusiło do chwilowego zaprzestania strzelania.

Ale Niemcy nie dali za wygrane. Z użyciem tym samym, z jakim obecnie po niepowodzeniu ślepowagat V 1 zastosowali ślepowagat V 2, przetruli lufy i — korzystając z postępów swej ofensywy, ostrzeliwali Paryż najpierw ze 110 km, a pod koniec nawet z 96 km. A choć te ostatnie pociski padały na stolicę Francji w chwili, gdy postęp armii niemieckiej zaczął już zagrozić bardziej bezpośrednio — efekt tego ostrzeliwania na ludność był żaden. Ostrzeliwano tylko zaciętość i chęć walki.

W rezultacie tak przez Niemcy oczekiwany pionujący skutek pokazu ich „siłomocnego zawiądu”. A działo przeciwparaskie — poza zniszczeniem materialnymi, jakie wywołało w Paryżu i poza zabiciem około 400 cywilów — żadnego wpływu na tok działań nie wywarło.

Gdzie tkwi przyczyna tego zawodu. Sądzę, że warto się nad tą sprawą bliżej zastanowić, gdyż dla nam ona klucz odpowiedzi na pytanie, jaki skutek na bieg wojny wywrzeć mogą obecne niemieckie „chińskie smoki”, ślepowagaty V 2 i ich ewentualne ulepszenia.

Pierwsza przyczyna tkwi w małej celności działka przeciwparaskiego. Choć strzelało ono z odległości mniejszej, niż ślepowagat V 2, sięgającej ponad 300 km, a nawet ślepowagat V 1, dodobny na blisko 220 km, choć było to działo, a nie pocisk rakietowy, z natury rzeczy mniej celny — to jednak rozrzut był wręcz nieobliczalny. Bywały dni, gdy strzał od strzału dzielił odśrodkowo 7 milowy skok (10 km); a miarą celności niech będzie fakt, że na Paryż (około o średnicy 11 km) padło zaledwie 240 na ogółem danych 360 strzałów. Przy tak małej celności, a takim rozrzuconiu strzelania w czasie (ostrzeliwanie Paryża trwało przeszło 4 miesiące), wpływ moralny strzelania był żaden.

Dziś ślepowagat, zwłaszcza V 2, ma nieporównanie większy skutek pojedynczego strzału (około 800 kg materiału wybuchowego zamiast 61/2 pocisku działka przeciwparaskiego), ale celność jego jest wręcz iluzoryczna i procent wystrzelonych rakiet, które (nawet bez przeszkód ze strony O P L) trafiają w Londyn, jest znacznie mniejszy, niż pocisków, które trafiały w Paryż, choć przecież Londyn o tyle większy jest od Paryża. A system rozbudowy Londynu czyni go znacznie mniej wrażliwym na wyniki ostrzeliwania, niż skłupiony Paryż, pełen wysiłków domów.

Do tego pocisku działka nikt nie umie jeszcze zatrzymać — po drodze — a ślepowagaty zestrzelują i artyleria przeciwlotnicza i lotnictwo. Paryż poza ostrzeliwa-

niem go z dział, był jeszcze bombardowany i z powietrza. Dziś lotnicze bombardowanie Londynu leży poza zasięgiem najbliższych nawet marzeń Goeringa.

Trzeba więc stwierdzić, że jakie by nie były dalsze ulepszenia ślepowagat, dwu rzeczy Niemcy zmienić nie potrafia — wielkiej niecelności tego nowego narzędzia walki, leżącej w samej istocie warunków jego wypuszczenia i jego lotu, oraz faktu, że strzelają na ślepo t. j. na chybił trafił, a nie na jakiś ściśle określony obiekt.

Dugim powodem niepewności tak działka przeciwparaskiego, jak i ślepowagat, to fakt że samym działaniem na tyły — nie można wygrać wojny. Tak, jak nie rozstrzygnęła jej bombardowanie lotnicze Londynu w 1940 r., jak niebawem w swej moce niszczenia Niemiec z powietrza nie rzucił Niemców na kotłana, tak również i działo przeciwparaskie nie mogło — i ślepowagat, nie wiedzieć nawet jak udoskonalone, nie będą mogły wywrzeć decydującego wpływu na los wojny.

By złamać wolę oporu przeciwnika, trzeba dojść do niego i stoczyć z nim walkę, gdy chce się bronić. Jedynie narodek stabe poddają się, by ratować swe stolice od zniszczenia. Narod, który ma wolę walki, nie da się złamać nawet największymi straszeniami, a co dopiero wtedy, gdy zadaje mu się straszyć, może nawet i dookliknie, ale stosunkowo nieliczne, pociskami, które padają na oślep w dużej od siebie odległości.

Efekt moralny działka przeciwparaskiego na Francuzów był nikły; nie większy jest i będzie wpływ ślepowagat na mieszkańców Londynu. Więcej nawet — odnosząc one skutek wręcz przeciwny od zamierzonego — pobudzając chęć odwetu i zaciętość walki i uczyniając karę na morderców niewinnej ludności cywilnej jeszcze szerszą.

Ponadto jednak tak działo przeciwparaskie, jak i ślepowagat są typowymi przykładami, jak dla efektu pozornego poświadczenia się cele istotne. Obliczono kiedyś, że wysiłek przemysłowy, wysiłek myśli konstruktorów, naukowców, inżynierów fabrycznych, artylerzystów, potrzebny dla wykonania i obsługi jednego działka przeciwparaskiego był taki, że jego kosztem można by wykonać i obsłużyć 100 baterii haubic ciężkich (155 mm). Gdyby więc ten cały ciężar myśli wynalazczej i pracy technicznej, jaki poszedł na zupełnie bezużyteczny pokaz „kolosalnej techniki niemieckiej”, byli Niemcy w owym czasie rzucili na cele bezpośrednio z walką związane, efekt tego wysiłku na wynik wojny byłby znacznie większy.

Jeżeli spojrzymy z tego punktu widzenia na ślepowagat, to i tu stwierdzimy to samo gonejnie za efektami „na pokaz”, obliczonymi raczej na propagandę wewnętrzą niż na morale przeciwnika (te same ról w dużej mierze spełniało i działo przeciwparaskie), kosztem olbrzymiego wysiłku myśli naukowej i konstrukcyjnej, wysiłku przemysłowego i surowcowego. Gdyby też wynalazczosć, ten niewątpliwie wysoki polot myśli technicznej, jaki włożono w V 1 i V 2, obrócił Niemcy na narzędzia bezpośrednio z walką związane, gdyby zamiast fabrykować bezużyteczne potwory, sięjące bezmyślnie zniszczenie i śmierć na dalekich tyłach bez żadnego istotnego pożytku dla śmiertelnych zapasów, które toczą się na zachodzie, Niemcy mogli wytwarzać sprzęt, którego im brak na polu walki, skutek mógłby być

wielokrotnie większy, a opory, na jakie napotyka marsz sprzymierzonych, znacznie twardszy i większy wymagający ofiar dla ich przełamania.

W ten sposób ślepowagat w 1944 r. ja i działo przeciwparaskie w 1918 r. w rezultacie pomogły do zwycięstwa... sprzymierzonych.

Nie można coprawda zaprzeczyć, że zarówno działo przeciwparaskie w 1918 r. jak i pocisk rakietowy bez pilota w 1944 r. to istotnie bardzo duży krok naprzód w dziedzinie techniki wojskowej. Działo przeciwparaskie otworzyło nowe możliwości przed bronią palną, które później znalazły zastosowanie w broni przeciwpancernej, zwłaszcza w polskim karabinie przeciwpancernym i w niemieckim karabinie ppanc wz. 41. Wskazywało ono również drogę w wczesnym działom przeciwpancernym i przeciwlotniczym.

Jakie nowe możliwości techniczne stwarza ślepowagat — trudno dziś przepowiedzieć. Ale rozwiązania zagadnienia napędu rakietowego, pozwalającego na tak duże donośności i lot sterowany z dala bez pilota, to duże zdobycze techniki, mogące w przyszłości odegrać ogromną rolę w rozwoju tak lotnictwa, jak i artylerii.

Jeśli zaś odzici o same Niemcy, to należy sobie uświadomić, że jeden i drugi „chiński smok” techniki niemieckiej spełnia i w przyszłości spełniać będzie niezmiernie ważną, a niebezpieczną rolę w duszy tego narodu — ról legendy.

Nie jest przecież dziełem przypadku, że przez tyle lat tak skrytynie chowana tajemnica działka przeciwparaskiego, tajemnica, której przez długi czas nie mogli się odcyfrować ani wywiad francuski, ani wywiad amerykański, choć kontrolne komisje rozbrojenia wojny skrupulatnie szukały tej tajemnicy w archiwach fabryk niemieckich — została nagle, z chwilą pojawienia się Hitlera u władzy, wyjawiona przez samych Niemców w szeregu artykułów i książek, z których jedna np. nosiła tytuł: „Szesnaście lat tajemnicy wojny”. „Szesnaście lat tajemnicy wojny” — wrota do panowania nad światem. „Szesnaście lat tajemnicy wojny” — niby tajemnicze zwołanie „Szesnaście lat tajemnicy wojny” — wrota do panowania nad światem. „Szesnaście lat tajemnicy wojny” — niby tajemnicze zwołanie „Szesnaście lat tajemnicy wojny” — wrota do panowania nad światem.

To też warunki pokoju, narzuconego Niemcom, pilnie będą musiały strzec, by nie zostawił im warsztatów, na których mil ten mógłby przemienić się w pętora ze stali, który w ulepszonej formie przedstawia być „ślepowagatem”, a będzie może precyzyjnym narzędziem walki. Inaczej za lat kilkadziesiąt świat utrzy znowu lawinę latających smoków, wobec których legenda potwory Apokalipsy zdawać się będą igramską. A bardziej jeszcze pilnować musimy tego, by potwory te w przyszłości nie mogły się wyłęgnąć i w innych kuzniach, równie nieudzielnych i równie opętanych żądzą panowania nad światem.

Nowe książki

Już się ukazały i są w sprzedaży dalsze wydawnictwa „Biblioteki Orła Białego”.

Quo Vadis — H. Sienkiewicz — t. I i II — cena 160 lirów, za dwa tomy.

Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej — Wydanie Druge — z nową przedmową Ryszarda Piestrzyńskiego.

Artykuły zebrane — Adolf Bocheński — Cena 50 lirów.

Wspomnienia Starobielskie — Józef Czapski — Cena 50 lirów.

Wracające żagle — Janusz Włodow — poezje — cena 40 lirów.

Przewodnik serdeczny — Bolesław Kobrzyński — poezje — cena 40 lirów.

Montecassino — album rysunków Z. Turkiewicz — cena 220 lirów.

Do niniejszego numeru dołączony jest „Kalendarz Orła Białego na rok 1945”.

KONSTANTY GAŁCZYŃSKI

Narodziny Dzieciątka

Mchy szepleły: coż to za złościść.
Pewnie będzie jakaś uroczystość.
Dzieciół z dębem rozmawiał znacząco.
Ze się cudo zdarzyło na łące.
Potem poszły poszumy trawami,
Przyszła noc ze wszystkimi gwiazdami,
Wszedł księżyc rumiany jak kucharz —
Rzekł wiatrowi: — Ty mi traw
rozmuchasz.
I rozmuchal wiatr posłuszny trawy.
Zerknij z góry w nie księżyc ciekawy —

A tam Dziecko leżało w sitowiu.
Krasnoludek zrodzony na nowiu.
Więc przywołać rozkazał stworzenia
Stary księżyc, i tańce i pienia
Ku czci czyniąc Dzieciątka onego
Nieznanego, niewiadomego.
I światlików ognistą czeredę
Witał potok, co płynię w dół —
A bór skrzypiał, jak stary kredens,
Pełen zajęty i ziół.

Biurow poszukiwań

W Delegaturze PKC przy Dowództwie zostało otwarte z dniem 15. listopada „Biurow poszukiwań” zaginionych, jeńców, przesyła listów etc.
Godziny urzędowania od 9.30. do 1.00.00.
Umieśćto 303 11/P

ANDRZEJ RUSIŃKO

O człowieku muzealnym

Narody europejskiej cywilizacji już w okresie przedwojennym przeżywały ostry kryzys wewnętrzny. Kryzys ten wyrażał się w życiu gospodarczym i politycznym, ale posiadał według zgodnej opinii literatury europejskiej podłoże znacznie głębsze i wynikał ze źródeł natury moralnej. Stwierdzano, że zachwiała się podstawowa pojęcia cywilizacji europejskiej, że uległa degeneracji żywotność myśli europejskiej i siła moralności europejskiej. Na tle tego kryzysu wyrosły znane i potężne zjawiska faszyzmu we Włoszech i hitleryzm w Niemczech. Równoległe w innych krajach europejskich ustrój polityczny i gospodarczy podlegał zmianom mniej radykalnym, ale powszechnym. Radykalne kierunki i nowe ideologie, które doszły do głosu we Włoszech i w Niemczech nie stworzyły jednak w Europie przeświadczenia, że są istotnym odrodzeniem cywilizacji naszego kontynentu, że stanowią pewne i trwałe wyjście z przesilenia. Przewidując, przedstawiając się Europie jako ratunek przed bolszewizmem, kierunki te upodobniły się w dużym stopniu do tej swojej rzekomej antytezy.

W tym stanie dużego chaosu wewnętrznego, w stanie braku równowagi moralnej i umysłowej weszła Europa do wojny. Co zaszło w duszy narodów europejskich w ciągu tych 5 lat wojny? Czy wojna wydobyla z tych narodów jakieś nowe siły moralne, a jeśli je wydobyla, czy znalazły one już gdzieś swój wyraz ideowy, literacki czy artystyczny? A może wojna była do tego stopnia pozbawiona dotąd wyraźnych i konstruktywnych idei, że chaos został tylko pogłębiony, sprzeczności powiększone, a to, co było słabe, stało się słabsze, a co silne nie znalazło może jeszcze właściwego wyrazu?

Gdy w jakiejś epoce brak wielkich idei konstruktywnych, zwyciężają zawsze prymitywne prądy oparte na społecznej zazdrości i nienawiści. Dzieje się tak zwłaszcza i dzieła się musi, jeśli istnieje gdzieś na kuli ziemskiej wielkie ognisko, rozpalać na społeczeństwach świata te negatywne iskry. W ten sposób pośrednio istnienie takiego ogniska staje się sprawdzianem i miarą spójności i siły moralnej narodów. Jeśli są słabe, muszą się wzmacnić, albo rozłożyć się i upaść w tempie przyspieszonym. Nie mogą trwać dalej w niezmiennym stanie porażenia wewnętrznego. Nacisk więc zewnętrznego czynnika destrukcyjnego rozbiłby elementy słabości narodów w każdym razie, albo bezpośrednio, albo przez wymuszenie na narodach samobrony, przez wydobycie z ich łona nowych elementów siły konstrukcyjnej.

Przedwojenny kryzys europejski nie polegał w gruncie rzeczy na tym, jakoby europejskie społeczeństwa moralnie, gospodarczo i politycznie straciły całkowicie swoją wartość: obiektywną i jakoby instytucyjną na nich oparte stały się naprawdę złe i gorsze, niż jakies instytucje gdzieś indziej istniejące i z zewnątrz zalecane. Nie polegał nawet na tym, jakoby życie stało się rzeczywiście nie do zniesienia i jakoby dobrobyt zmalał tak bardzo, że najszerze warstwy zeszły poniżej minimum egzystencji. Tak było bynajmniej nie było. Można co najwyżej stwierdzić, że linia wzrostu dobrobytu Europy przesłała się pięć w górę w tym samym szybkim tempie, jak działał się to w ciągu wieku XIX.

Kryzys polegał przede wszystkim na tym, że w sferach kierowniczych większości narodów stracono zaufanie do własnych zasad, pojęć i do własnych instytucyj. Zachwiała się wiara w ich słuszność i celowość. Jeśli chodzi o pojęcia religijne, przestano wierzyć w Boga, ale nie w tak zdecydowany sposób, by stał się ateizmami. Jeśli chodzi o pojęcia moralne, zatracono poczucie granicy między złem a dobrem. Jeśli chodzi o pojęcia gospodarcze, rozpoznać widzieć tylko ze strony własności prywatnej, ale nie ustalono jasno, jaką właściwie formę własności uważa się za dobrą i odpowiednią. Jeśli chodzi wreszcie o pojęcia polityczne przestano wierzyć w demokrację, w parlamentaryzm, w monarchię, w wszystkie dawne ustroje, a nie ustalono wyraźnie i zdecydowanie, jak i formy rządu uważa się za korzystną. Zdecydowanie i fanatyzm ufały zaszczerpe masom tylko wyjątki charakteryzowane formy totalizmu europejskiej, o, odzwierciedlenie od starych źródeł cywilizacji chrześcijańskiej i sprzeczne głęboko z duchem Europy.

Nie znaczy to wcale, jakoby w Europie przedwojennej — pomijając reformy fa-

szyzmu i hitleryzmu — nie dokonano poważnych i pożytecznych reform, zarówno społecznych, jak gospodarczych i politycznych. Wręcz przeciwnie, zrobiono w tym zakresie dość dużo i szczególnie wielki był dorobek narodów Europy środkowo-wschodniej, które odzyskały niepodległość w wyniku poprzedniej wojny światowej. Wszystkie tym poczynaniom brakło jednak piętna wielkiej idei kierowniczej, nie towarzyszyła im silna krystalizacja zasad i pojęć. Rzeczy te były lepsze, niż o nich mówiono i pisano. Własnej rzeczywistości świadomość warstw oświeconych — zagubiona w bezdrożach — nie umiała ocenić i docenić.

Czy 5 lat wojny otrzyły wśród narodów europejskich jakieś źródła odrodzenia ich chorej świadomości?

Gdzie to mogło nastąpić? Chyba tam najprawdopodobniej, gdzie napięcie walki

Europejskiej, którego uważa nie tylko za współczesnego, ale wypowiada zdanie na wet, że jest to Europejskiej przyszłości. Co gorzej i co nas bezpośrednio obchodzi, pisze z pewnością siebie, że taki będzie również Polak przyszłości. Analiza p. Wł. Sz., w której przedstawia nam tego Europejską dzisiejszego i przyszłości jest subtelna i głęboka. Tym się jednak przede wszystkim odznacza, że jego Europejskiej jest jakby w słońcu spirytusowym przedwojennym tym właśnie człowiekiem przedwojennym, na którym wojna nie wywarła najmniejszego wrażenia, jakby nie tylko nie był on jej aktorem, ale nawet uważnym widzkiem. Widzimy tego samego znanego nam dohrze przedwojennego inteligenta „przeżyjącego kryzys europejski”. Nic nie kocha, w nic nie wierzy, niczego nie nienawidzi, nie ma żadnych zasad, do niczego nie dąży.



Na zdobywczym czołgu, gdzieś w Apeninach...

było najsilniejsze i najjaśniejsza świadomość: jej celów. Tam znowu, czyli w okupowanych przez ustroje totalne krajach, w ogniu walki podziemnej o wolność trudno było z pewnością o jasny wyraz i o sformułowanie dokonanych przemian. Sytuację prócz tego komplikował jeszcze ten fakt, że walczono z Niemcami niezawście w imię tych samych ideałów. Wspólny wróg łaczył kierunki wręcz sprzeczne między sobą.

Jakkolwiek jednak mają się rzeczy w sercu Europy, do którego jeszcze nie mamy dostępu możemy dzisiaj czynić dopiero pewne spostrzeżenia w krajach europejskich, dotąd wyzwolonych. Jesteśmy np. w tej chwili we Włoszech czyli w kraju w którym co prawda nacisk okupacyjny był najmniej gwałtowny, a przecyja wojenne nie zepchnęły nikogo na dno nędzy i męki ludzkiej.

Niedawno na łamach „Orła Białego” odczytał się głos niecierpliwie charakterystyczny. W artykule pt. „Poezja APW” p. Wł. Sznarbachowski przedstawia nam obraz

Patrzmy na niego: „Uczucia nasze są przelotne i niegłębokie... Treścią naszych konfliktów wewnętrznych nie jest walka świadomego rosnącego się uczucia, namiętności z głęboko ukształtowaną świadomością moralną... Moralność nie jest boską normą... Jesteśmy często nieszczęśliwi — nigdy tragiczni... Nie bądz władzy, nie nienawiści, nie walka o zrealizowanie własnych przeżyć moralnych pcha nowoczesnego człowieka do czynu, lecz intelektualne, zimne wyobrażenie pewnego idealnego ustroju, lub chęć zapewnienia sobie pozycji i sytuacji życiowej...”

Czy rzeczywistość współczesny Europejskiej nie jest tragiczniejsza? Czyżby rzeczywistość była zaledwie nieszczęśliwa, a nigdy tragiczna? Czyżby i bohaterowie, w imię miłości i męczeńniejszej wojny, toczony na liniach frontów przez regularne armie, a nie zapalczyki i w krajach okupowanych, przez ludność cywilną i armie podziemne? Wszak ta wojna toczy się od pięciu lat w Europie, wszak toczą ją Europejskiej. O jakich ludziach współcze-

snych mówi p. Wł. Sz.? Gdzie właściwie umieszczą swoją współczesność? Czy ich charakterystyka jego nie jest oczywistym anachronizmem, a jego „współczesny” Europejskiej jakimś uchowanym epigonem ciepłaninami okresu przedwojennego, który zdział nie zauważył tego współczesnego, co się w świecie od września 1939 dzieje? Czy też może jest to prawo, że literatura i sztuka w okresie wojennym jest zawsze epigonska i wlecie się w ogonie rozwoju historycznego, bo wielkie przeżycia wojenne znajdują w niej odbicie dopiero po ukonczeniu katastrofy wojennej i nastaniu pokoju?

Si już wrócił nas ludzie, którzy w ciągu dwu lat niewoli sowieckiej byli na dnie nędzy i męki ludzkiej, zarzegli w oczy szarym, surowym prawom życia i stanęły wydana w bezwzględny wroga, w obliczu nieublaganego naciśku obcej, zachłannej kultury. Jeśli sięgną do wspomnień, wiedzy, że przeżyli to zwycięsko, jedynie i wyłącznie, kiedy oparli się mocno na zasadniczych i pierwotnych pojęciach swojej cywilizacji. Ze uratowali się, ożywając w sobie silną wiarę, turuchomając pojęte uczucia, trzymając się niezłomnych zasad. Sceptycyzm odrzucili, jako drogę do kapitulacji i upadku. Te świadectwa pozwalają się domyślać, jakim jest obecnie walczący w Europie i jakim wyjdzie z pod totalistycznej okupacji zwycięski Europejskiej współczesny.

Streszczona wyżej charakterystyka p. Wł. Sz. nie tylko nie dotyczy więc Europejskiej dzisiejszego po 5 latach niekrawskiej z wojen, ale przede wszystkim nie dotyczy i nie może dotyczyć Europejskiej przyszłości. Bowiem, albo narody europejskie wydadzą z siebie grupy kierownicze i decydujące o ich świadomości, zdolne do namiennej, bezwzględnej walki o zasady bezwzględne, w których słuszność będą wierzyli, albo przyjdą do Europy od zewnątrz obcy ludzie, którzy ich zlamiają a potem tego nauczą, ale dla swoich celów i w imię swoich zasad. Przyjdą z swoją własną, obcą nam wiarą i własną wolą walki i narzucą Europie swoją odmienną i prymitywną, ale twardą i określona kulturę.

Dla tych słabych i niezdolnych, dla sparaliżowanych przez sceptycyzm, dla anemicznych inteligentów, cierpiących na „kryzys przedwojenny” nie będzie po wojnie w żadnym wypadku miejsca. Ten człowiek, którego sylwetkę przedstawia nam p. Wł. Sz., jako Europejskiej przyszłości, nie tylko w Europie, ale chyba w całym świecie nie znajduje dość łagodnego klimatu do życia. B dzie go można oglądać najwyżej w muzeach.

Charakteryzując człowieka współczesnego, zrobil p. Wł. Sz. słuszny wyjątek dla Polski: „Ale w polskim życiu zbiorowym, w masach, we wszystkich warstwach zachowały się jeszcze i religijna świadomość moralna i bezinteresowne uczucia”. Będąc obiektywnym nacłabował jednak rozszerzyć to spostrzeżenie na inne narody Europy (średniowo-wschodniej, żyjące w pasie między Niemcami, a Rosją, zwanym „między-morzem”). Wszystkie one zachowały podobną żywotność i siłę społeczną. Coż kiedy p. Wł. Sz. zaraz w następnych zdaniach odbiera nam nadzieję na przyszłość i przynależność i o jakim twórcze pierwiastki duchowe nazywa anachronizmem: „Nie zapominajmy, że to nasze dzieciństwo było może ostatnim z mijającej, średnio-wiecznej jeszcze epoki w Europie, gdy obecnie na skutek wojny dzieci polskie upodobniają się do reszty Europy, a z nimi i przyszłość” polska.

Tak nie będzie i być nie może! Jest to jeszcze bardziej niemożliwe w naszej części Europy, między Niemcami a Rosją, niż na zachodzie i północy. To wszystko, co powiedziano o wyjątku całej Europy ma zastosowanie jeszcze stołkroć mocniejsze w odniesieniu do nas. Albo zwyciężymy pod naciskiem obcego zalewu, albo zwyciężymy jeszcze bardziej miodzi i odm odziedzi cywilizacyjnie, jeszcze bardziej „średniowieczni”. Nie tylko nie będziemy się w żadnym wypadku „uodrodniać” do tego, co jest szczytowe i gnijące w Europie, ale jest najwyżej szans, że Polska wraz z innymi narodami obszaru między-morza stanie się podstawą i oświeceniową, o odrodzenia cywilizacji europejskiej.

B I L A N S

(Dokończenie ze str 1)

wiarę i o „siły moralne i materialne”, które reprezentujemy. Wskazania te wolały do nas wielkim głosem, że na wojenne i rewolucyjne wydarzenia współczesne, nawet wówczas, gdy przebieg ich w dzisiejszej chwili jest dla nas wyraźnie niekorzystny, nie wolno reagować ani zwątpieniem, ani rezygnacją, ani również biernością postawą zniechęconych czy niezadowolonych.

Gra idzie dalej, a gra w niej musimy „wysoko”, to i stawki nasze są wysokie. Dla nas ceną tej gry jest wolność i całość Polski, a także wolność bliskich nam obywateli europejskich. Zadań tych „zestrubowawac” nie chcemy. Odstępować od nich nie możemy.

Żołnierz 2. Korpusu Polskiego był wierny tej właśnie idei, choć napotykał na tyle przeciwności i nieporozumień. Od żołdaków nie odstępował, grą „wysoko” i wysoki pisał za to cenę, grą jednak w siłach materialnych i moralnych, przyciągając się na chwilę decydującej. Rósł w siłach, bo dzięki wale postawie i zdobytej reputacji, stał się szczególnie atrakcyjny dla Polaków ciągnących z opuszczenia przez Niemców terenów europejskich i szukających znowu Ojczyzny Armii Polskiej, by dalej być prowadzili. Rósł w siłach moralnych, lo jego postawa ideowa, hasła, które głosił i realizował, czyniły go również atrakcyjnym dla narodów europejskich, które w bliskich sobie szukają oparcia dla własnej walki o

wolność prawdziwą, nie chcąc pogodzić się z takim zakończeniem wojny, które jedną okupacją zastępowały by inni.

Mimo, że żyjemy w okresie wyzwanego otwarcie niemal przyznają się — zdobywcze moralne, które uzyskał. Inierz nasz w tej wojnie stanowią poważny kapitał oraz siłę polityczną. Stają się one tym cenniejsze, że wkraczamy stopniowo w coraz trudniejszy i skomplikowany okres ostatecznej budaj rozgrywki w Europie, która wymagać będzie od nas zwiększonej odwagi, świadomości, a nie naiwnej wiary, postawy czynnej, a nie bierności, siły czerpanej z aktywności, a nie z odręplawienia, choć by najsłabszemu, szymi podbudkami (tłumaczonego).

Poprzez chmury ciążące wciąż nad horyzontem naszym widzimy bowiem pierwsze przebitki lepszego jutra. Kruszy zaczynają się już te plany urzędzenia świata — rzekomo „logiczne”, a w gruncie czyniczne i krótkowzroczne — które są ładano przez zwyciężonych stółkach opierając je wyłącznie na przemocy wielkich i uprzywilejowanych z pominięciem głosu i woli zainteresowanych narodów. Na naszym zaś odcinku polskim przeżywczy one zostały, niemcy nadzieję na trwałe, ożenice kapitulacyjne pewnych o rodków, które wreszcie ugię się musiały przed wola narodu, domagającego się, by „wysokiej grze” na polach bitew odpowiadała „wysoka gra” również na polu zmagaj politycznych.

Arp.

MICKIEWICZ

z którego „Boskiej Komedi” przekładał trzy fragmenty.

Przekłady, a zwłaszcza parafrazy dwóch sonetów Petrarcki są mistrzowskie. Objawiają nam one bogactwo ekspresji, osiągnięte przez poetę i z samego sposobu, w jaki trzyma się on ściśle oryginałów, albo się od nich oddala, rzucając światło na żywe siły jego sztuki (a parafrazę poezji Petrarcki jasno widac w Mickiewiczą przewagę elementów realistycznych). Równocześnie dostarczają nam one pierwszego niezbitego dowodu, że poeta zna już dobrze język włoski i że potrafi czytać i interpretować dzieła literackie.

Mimo to przez cały czas pobytu w Rosji, trwający niemal pięć lat, raz tylko pojawia się w jego listach pragnienie poznania ojczyzny Dantego i Petrarcki. W liście pisanym 15 września 1828 r. z Moskwy do przyjaciela Tomasza Żana czytamy:

„Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu? Czasem i Orenburg mi wabi, czasem Sńią mi się Wiochy...”

Czy myślał o tym częściej i poważniej? Wiemy jedynie z ciekawego listu, który napisał w r. 1851 do córki, że już w Wilnie często myślał o Rzymie:

„Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Niewielu udało się być w Rzymie;

Rzym, w grudniu 1944 r.
Słone wiązki łączyły Mickiewicza z Włochami, od jego najmłodszych lat aż do śmierci. Wiochy zaś równie serdecznymi wiazkami odpłaciły za sympatię zawsze okazywaną przez poetę i za jego pomoc, której użył w jednej z najkrytyczniejszych i najpiękniejszych chwil w czasie ich walk o niepodległość.

„Bliska historia owej wzajemności w dziedzinie poezji, myśli i czynu znana jest nam jedynie w sposób bardzo fragmentaryczny. I, niestety, nie poznamy jej nigdy całkowicie. Z jednej strony Mickiewicz, pomimo swoich wzbudów wylewności, był w trzecim raczej skryty i milczący — czy to w listach, czy w rozmowach, nieczęsto pomownych — z drugiej zaś, z półtora licznego Wiochów, którzy go znali osobiście, albo też poprzez jego dzieła, niewiele pozostało nam świadectwa szacunku, miłości, a nie rzadko i głębokiego uwielbienia, z jakim odnosił się do polskiego poety, myśliciela i patrioty. A jednak — z samego cienia, jakim promieniują owe nieliczne świadectwa możemy, nie popuszczając wzdryżki fantazji, wywnioskować, że tak jak Kochanowski przedstawia szczytowy punkt duchowej łączności pomiędzy Polską i Włochami w epoce Odrodzenia, podobnie Mickiewicz jest uosobieniem równoległości ideałów i dążeń obu narodów w pierwszej połowie XIX wieku: równoległości, która pod wielu względami stała się dzisiaj na nowo żywa i aktualna.

Pierwsze zetknięcie Mickiewicza z kulturą włoską sięga intensywnego okresu jego uniwersyteckich studiów w Wilnie. Jest rzeczą możliwą, choć nie można tego dowieść z całą pewnością, że w tych latach uczył się on, obok innych języków, także i włoskiego. To, że już od r. 1818 często powołuje się na Tassa, nie stanowi żadnego dowodu, ponieważ, jak wiemy, Mickiewicz znał „Jeruzolimę Wyzwoloną” w doskonałym tłumaczeniu Piotra Kochanowskiego. Więcej już znaczą, choć są rzadkie, powoływania się na Dantego, Petrarckę, Boiardę i Ariosta, gdyż nie wydaje się, aby znał ich tylko z historii literatury, a z drugiej strony nie sposób dopuścić, że czytał ich prace i chodziłoby tu w każdym razie o lekturę fragmentaryczną — wyłącznie w tłumaczeniach, które wówczas nie mogły mu być w Wilnie łatwo dostępne.

Najbliższym jednak argumentem, że Mickiewicz posiadał pewną znajomość włoskiego i mógł znać nawet bezpośrednio włoskich poetów, jest pierwszy jego wiersz miłosny, sonet „Przypomnienie”. Obok tytułu tego wiersza o treści konwencjonalnej ale pięknej formie i o lirycznym klasycyzmie wstrząsnęli wliwym, sam poeta dopisał: „Z Petrarcki”.

Mimo, następnie lata, w których Mickiewicz dzięki usiłowaniu naiwnego wyrażenia swych uczuć, dążeń i ideałów oddalił się bardzo od Petrarcki i całej włoskiej literatury. Będą to lata „Ballad i Romanów”, „Grażyny”, „Dziadów”, kiedy to mając za sobą okres pierwszych Filomatów, zapoczątkuje w literaturze polskiej romantyzm i kiedy bardziej od włoskiej, a nawet od francuskiej, zajmie go poezja niemiecka (Goethe) i Schiller) i angielska (W. Scott i Byron).

Wobec pewne ukryte przyzwyczajenie do szerszej, wstrząsnęli wliwym, klasycznej musiano w nim pozostać, podlegające systematycznym studiów poezji greckiej i łacińskiej, głęboko wstrząsnęli wliwym, skoro już na początkowym wyznacznym pobytu w Rosji poezji jego, mimo że nie zrywa ze swoją przynależnością, odkrywa ową drogę, ku której skierował się swoim sonetem „Przypomnienie”. W okresie wygnania Mickiewicz zabiła się ku swej wspaniałej dojrzałości i do tej właśnie rozwodzić się nad wprowadzeniem ducha klasycznego literatury rzymskiej i włoskiej na miejsce słodko-sentymentalnego prądu Schillera, czy Waltera Scotta.

Trzeba za to podkreślić dumne rośnięcie w siłę jego sztuki, tak pod względem formy, jak i pod względem stylu bardziej ścisłego i rytmów bardziej rzeźbionych, do bardziej starannego doboru słów, jak pod względem treści na głębsze osobiste zajęcie się atrakcyjnymi tematami, chociaż nieznacznie osłabł charakter podniosły.

Jest to rzecz charakterystyczna, że w okresie „Sonetów Krynickich”, „Konrada Wallenroda” i „Farysa” (tłumaczenia albo kopii parafrazy z włoskiego przewyższają pozostałe), choć nieliczne, przekłady z jakiegokolwiek innej literatury. W pogoni za doskonałością formy nakłonił się Mickiewicz do zwrócenia na Petrarckę i przerobił z niego dwa wiersze i kanconę. W poszukiwaniu treści szerszej napotkał Dantego,



Adam Mickiewicz

(Fragment pomnika dłuta E. A. Bourdelle'a w Paryżu)

ja w młodości ledwie o tym marzyłem. Za moich czasów było to trudne, jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzył jakętny za tem łęksnił, czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacytą”.

Jeśli chodzi o pobyt w Rosji, to jest rzeczą pewną, że po upływie pierwszego okresu, w którym nowy krajobraz, nowe otoczenie duchowe, a zwłaszcza szacunek i sympatia, jakie okazały mu największe umyśły rosyjskie tego czasu, na pierwszym zaś miejscu Aleksander Puszkina, wzbogaciły nie tylko jego sztukę, ale również i jego życie — pojawiło się gorące pragnienie ucieczki z państwa carów. Nie wydaje nam się, by miał on już jasny i wyraźny program na lata, które po wygnaniu w Rosji, miał spędzić na obczyźnie. Kiedy jednak, opuściwszy 15 maja 1829 Kronstadt, lądując w Hamburgu, cel jego podróży już jest wyznaczony: powoli, zatrzymując się tu i tam z ciekawości, kierując się poeta bez wahania do Wioch. I-go października jest w Mediolanie, 18-go zaś listopada, po krótkich postojach w Padwie, Wenecji, Ferrarze, Bolonii i Florencji — przybywa do Rzymu, w towarzystwie wiernego przyjaciela Odyńca.

W Rzymie spędził Mickiewicz całą zimę 1829-30, oraz zimę następną; pomiędzy 6 maja a połową października 1830 zwiedził najpierw Neapol i Sycylię, a potem, poprzez Pizę i Genewę, Szwajcarię, gdzie liczne robił wycieczki, 19 kwietnia na dobre opuścił Rzym, dokąd miał powrócić i już nie jako zwykły turysta, dopiero w siedemnaście lat później razem wzięwszy, przemysły jego pobyt w Rzymie, nie licząc przerwy, trwał przeszło rok.

Niestety, o pobycie tym wiemy o wiele mniej, niż pragnielibyśmy wiedzieć. Nieznane pozostają nam różne objawy wewnętrznej życia poety, nieznane kontakty jakie przeciw musiał mieć z Włochami (w r. 1848 mówił dobrze po włosku, według świadectwa syna; a że mało jest prawdopodobne, by miał często sposobność do mówienia tym językiem w Paryżu, trzeba wnioskować, że używał go w Rzymie w latach 1830-31). Brak nam wiadomości o jego lekturze, jego działalności literackiej, a nawet wrażeń z podróży. Więc jeśli chodzi o kulturę włoską, o pierwsze ruchy rewolucyjne odradzającej się Italii, a także i ogólnie — o samo życie włoskie, to gdybyśmy mieli wypowiedzieć nasz sąd, opierając się wyłącznie na świadectwach zupełnie pewnych (opinie jego towarzysza, Odyńca, nie zawsze zasługują na ślepą wiarę), musieliśmyby stwierdzić, że bilans jego pobytu we Włoszech od r. 1829 do 1831 przedstawia się, poza obudzeniem się

studiów. Zajmuje go szczególnie historia rzymska, do której w Wilnie, pomimo że był już wówczas dobrym łacinnikiem, nie czuł zbytnej sympatii.

„Witce Romula plemię, italskie państwo kłótni i przez własne wyczerpienie, jak gwałtem lub chytrąścią wyniszcza...”

ustawni napastnicy, we chwilach pokój ramiona do nowego krzepił reboju albo darli się z sobą; wtenczas tyłko w zgodzie...

kiedy społem o cudzej przemysłali szkodzie. Lecz skoro zapaśników przeciwnych nie...

z otępiłości próżniackiej coraz słabnie cięta. Rzym pastwi się nad światem, a tyran na...

Rzymem: świat rzymski obumartym staje się obrzydliwym”.

(Do Joachima Lelewela)

Alie i teraz, pomimo że studiuje uważnie Liwiusza, „Roemische Geschichte” — Niebura i „History of the decline and fall of the Roman Empire”. Gibbona, nie ulega wątpliwości, że Mickiewicz zwiędza Rzym i rozmyśla nad jego losem nie umyślnie filologa klasycznego, lecz sercem gorącego katolika i poety („...o starożytnym Rzymie chyba był pisał wierszami...” — do Józefa Jeżowskiego).

Zarówno jednak systematyczne studia, jak i natchnienie poetyckie znalazły w pierwszych miesiącach potężnego wroga w... zimowym chłodzie Rzymu. Sądząc z pierwszych listów z Rzymu pisanych, zimno musiało się stać w ciągu stycznia i lutego prawdziwą obsesją Mickiewicza, przywykłego do solidnych pieców w Wilnie, Moskwie i Petersburgu. „Je vegete en veritable Camtheadale, presque toujours enferme et couss dans mon manteau ouaté” (* — do Sergiusza Sobolewskiego). „Cóż, kiedy chłód tak mię zdemoralizował, że muza usnęła, a ręki z pod płaszcza wytknęła nie śmieć i teraz pisząc z palec chucham” (do Malewskiego).

Zaledwie zimna ustąpi, Mickiewicz w większym jeszcze zapamię zaczął zwiedzać galerię, bogacie, pod przewodnictwem malarza Wojciecha Stattlera, swój zmysł obserwacji i krytyki. („Otwierają się powoli zmysły moje dla sztuki, które oceniam i rozczynać pocynam. Pomaga mi wiele jeden artysta Polak, Stattler, którego zdania przemawiają do mnie i wzbogacają mnie. Bogactwa sztuk przechodzą wszelkie wyobrażenia”).

Oglądając ruiny dawnego Rzymu, po których oprowadzał go „Cicerone”, nie zdążył sobie napewno sprawy, z jakim na bożenstwem poeta śledził jego kroki i obłaniania. Była to młoda Henryka Ankwicówna, do której żywił ukryte i, jak się zdaje, nieodwzajemnione uczucie. Napisał dla niej dwa wiersze, jeden raczej chłodny, zażyłotowany „Do mego Cicerona w Rzymie”.

Mój Cicerone! dziecinie masz lice, lecz mądrość stara nad twem świeci czołem. przez rzymskie bramy, groby i świątynie, tyś przewodniczym był dla mnie aniołem

(*) „Wegetuję, jak prawdziwy mieszkaniec Kancazki, prawie stale zamknięty i zaszyty w watowany płaszcz”.

WILHELM BLAKE

„To the muses”

Na szczycie Idy ościenionym.

Czy też w apartamentach Wschodu,

W przybytkach słońca, gdzie z ustroju

Znikł starożytny czar melodii:

Czy w niebie wioćzysz się — Lecz skazy.

Czy wśród zielonych ziemi kątów.

Czy też w powietrzu, kędy lazur

Dla śpiewnych wiewów jest pożądanym

Czy idziesz w góry kryształowe,

Czy się aż na dno w głębie wwiercasz.

Błądząc po rafach koralowych:

Szłukło, poczoj w poniewierce:

Jak można wyrzec się antyku.

Co był natchnieniem dla śpiewaków!

Omdlałe struny płażąc krzykiem;

Dźwięk uległ sile, a nut zbrakło!

i WŁOCHY

w drugim zaś, pisanym w Neapolu, pod pokrywką parafrazy słynnej poezji Goe-



Josef Mazzini

tego, łączący w jedno miłość do Henryki i miłość do Włochów, obrazu krajobrazu:

Znasz-ł ten kraj! — Ach, tu, o moja miła! Tu byłby raj, gdybyś ty ze mną była!

Pomimo to, i chociaż może się to wydawać dziwne, autor „Sonetów Krymskich” pozostał w gruncie prawie, że nieczuły na piękno krajobrazu Italii. Przeróbka „Mignon” parę wierszy pięknej a mało znanej elezji „Sen w Dreźnie”.

(„Uczulem zapach Włoch, róż i jaśminu. Róża pachnęły góry Palatynu...”)

nie potrafili nam wynagrodzić jego uparunku i zagadkowego milczenia wobec uroczoności Rzymu i jego okolic — które niejednokrotnie zwiedzał — oraz Neapolu, Sycylii, Florencji, Pizy...

Ze wszystkich miast włoskich Rzym był dla niego tym, do którego poeta najścislej się przywiązywał. Ludność pozostała mu, jak się wydaje, obojętna, krajobraz nie wrył się w głębię jego duszy, ale podbiły go zato sztućka i wielkość Rzymu. Po powrocie do Wiecznego Miasta z podróży po włoskich Włoszech pisze do przyjaciela Domejki:

Jestem znowu w Rzymie. Ledwie nie czuję go powiatem niż za pierwszym przybyciem. Ze wszystkich miast zagraicznych Rzym jeden mógłby mieć na zawsze zatrzymać, bo samo miasto bez ludzi i wiele lat dostarcza przedmiotów zabawy i nauki”.

Mniej więcej w rok później zwierza się do przyjaciela, Franciszkowi: „Całą jesień przepędziłem w Rzymie, który kocham, jak drugą ojczyznę i skąd mi będzie smutno wyjechać”.

Pomimo jednak, że piękną tęsknotą przeżył wszystkie miesiące rzymskiego pobytu (nie wiem, dlaczego częściej, niż

dawniej napada mię tęsknota do kraju... Może w części tęsknota pochodzi z zupełnej samotności” pisał do Malewskiego 2 lutego 1830 r.), i pomimo, że nie obce mu już było życie kulturalne i duchowe Rzymu i Włoch (czytając obok Dante’go również włoskich historyków i dzienników), to przecież nostalgia tkwiła w nim zawsze, ukryta w podświadomości, gotowa do ataku przy pierwszej okazji. Taką właśnie okazją było przebycie do Rzymu towarzysza jego wycieczki na Krym, Henryka Rzewuskiego, najjodniejszego i najoryginalniejszego polskiego pisarza tego czasu.

„Wielką mnie pociechą przyjazd Henryka Rzewuskiego, on tradycjami, anegdotami, szlacheckim stylem, świeżo ze wsi wziętym, ożywił mię. Czuję, niestety, słuchając jego polszczyzny, jak wiele tracę przez niedostatek książek, a co gorzej, rozmowy polskiej od lat tyłu. Jakbym chciał wszystkich języków zapomniać. Książki obce na czas zarzucić i zamknąć się na rekolekcje w jakiej bibliotece naszej... Na północny tęskniłem do południa, a tu tęskniłem do śniegów i lasów. Nie uwierzysz, z jaką rozkoszą, ledwie nie ze łzami, powietrzem w Alpach wegetację północną, zieloną trawę i jodły” (do Malewskiego, listopad 1830).

Trudno jest orzec, czy i w jakim stopniu tęsknota owa, która napewno była też no-

swoich pamiętnikach: „Widok Mickiewicza, jego wiara, przywiązanie do Kościoła, umocnienie przez wiarę w samej miłości do ojczyzny, wszystko to obudziło we mnie jakby pierwszy domysł, że nie tak trudno, jak mi się zdawało, pogodzić najgorętsze uczucia Polaka z równie gorącym zamiłowaniem i przestrzeganiem nauki kościół”.

Utwory te nie stanowią wiele, jeżeli się oprzeć na mechanicznym liczeniu wierszy. Nie można też twierdzić, z punktu widzenia ściśle estetycznego, że owa trytyka religijna i patriotyczna przewyższa „Sonety Krymskie” albo „Farysa”. Jednakże poezja Mickiewicza w epoce poprzedzającej jego przybycie do Włoch objawiała niektóre tylko strony jego bogatego a surowego charakteru, i dopiero teraz, kiedy na dużej, wzmocnionej przez pokonanie wszelkiej niepewności i lekkomyślności egoistycznej, padnie olbrzymi ciężar narodowego nieszczęścia r. 1831, z największego poety polskiego stanie się on wieszczem narodowym.

Jako zaś wieszcz narodowy stanie się również naprawdę między narodowy i wejdzie do literatury światowej, która go dotąd jeszcze prawie nie znała. Wśród Włochów nikt, jak się wydaje, nie zauważył tego wielkiego poety polskiego, ani jego długiego pobytu w Rzymie. Wieczne Miasto nie było wówczas, co prawda, prawdziwym ośrodkiem kulturalnym i literackim. Mickiewicz zdał sobie z tego sprawę zaraz po przyjeździe i przeciwstawił miastu papieskiemu Lombardii, gdzie, jak się zdaje, posiadał znajomości z ruchem roman-

może o samym sobie, może o Giobertim), ażeby wszyscy mieli własne, i ażebyśmy już musieli patrzeć zawsze na dzieła już wyczerpane przez cudzoziemców, gdy mówię zaś podobna — rozumiem przez to rzecz w tym samym rodzaju, boć trudno byłoby o równą wartość tamtej”.

Giuseppe Mazzini nie był jedynym admiratorem tego szczególnego dzieła Mickiewicza. W kilka miesięcy później, w czerwcu 1835 r. Niccolò Tommaseo, doskonale znawca poezji i ludzi, opisał o niej do przyjaciela Gino Capponi, florenckiego historyka: „Słowa te (chodzi tu o „Paroles d'un croyant”) są czerem dziecinny w porównaniu z „Polskim Piełgrzymem” Mickiewicza. Wczoraj wieczór odczytałem je jeszcze raz... i ostatnia modlitwa z listami zmusiła mnie do płaczu. Czytałem je głośno o północy... i czulem się niczem wobec takiej prostoty uczucia i wiary. Lamennais w swej książce nie ma ani jednego akcentu, któryby pochodził z głębi duszy, ani jednego. Naśladował w rozdziale „Nous prions vers vous, Seigneur...” ale tamten, w swoim „Kyrie eleison” o ileż stoi wyżej! Niech go Pan czyta... Tymczasem niech Pan czyta Mickiewicza i będzie się Panu podobał: mniej uniwersalny, ale równie odważny i poeta prawdziwszy od naszego Lamennais... Sam Mickiewicz podobałby się Panu, gdyby go poznał: prosty, szczerzy, o barwnym słowie i gorącym sercu; rozumie Włochy, religię i piękność; nie kryje się ani ze swymi wartościami, jak to zwykli robić niektórzy wielcy ludzie, ani z brakami, jak to jest w przypadku u małych. Poznać Mickiewicza w Paryżu to zupełnie tak, jak znaleźć fioletek na Syberii.”

Tym listem Tommaseo wyprzedza i ustala na kilkadziesiąt lat sąd Włochów o Mickiewiczu: wszyscy odczuwają gorącą sympatię dla głębokiej ludzkości polskiego poety i będą go podziwiali za pełnię i szczerzość uczucia i wiary. Z owego ustosunkowania się do poety pochodzi u Tommaseo pewna uraza, że i Mickiewicz nawet uległ w swej młodości urokowi „niekiernej dumy” i „chłodnej przewrotności myśli” Byrona. Sąd też wypluwa, w pełni włoskiego Risorgimento, kiedy to patriotyzm był religią, a religia przemieniała się w poezję, przekonanie że dusza włoska i polska są bardzo do siebie zbliżone; to znaczy, że „istnieje...— cytując ciągle „Dizionario Estetico” Tommaseo — bezpośredni łącznik pomiędzy Polską i Włochami, oraz pokrewieństwo bliższe, niż pomiędzy Włochami a innymi krajami północy. Nie przypadkiem też, według mnie, owa tożsamość zarysów i podobieństwo dziełowsy są tej bliskości wytłumaczeniem zarazem i przyczyną”.

Wszyscy protagoniści włoskiego Risorgimento są zgodnie przekonani o owym pokrewieństwie między Polakami i Włochami — i, rzecz oczywista, najstarszym i najgorętszym admiratorem dzieła mickiewiczowskiego musiał być ten, kto silnie od innych uosabiał ideały etyczne, polityczne i literackie: Giuseppe Mazzini.

Oprócz świadectwa, już cytowanego, nie brak jest innych, wyrażających podziw dla Mickiewicza. Przytaczam niektóre z nich: w sierpniu zwraca się z zapytaniem do matki, czy przeczytała owa „tak piękną książkę”, o której dwukrotnie jej pisał przed dwoma laty. I oświadczywszy że kocha Mickiewicza „jak pocieszyciela”, posyła jej swój własny przekład ody „Do Matki Polki”. W parę tygodni później dodaje: „Skoro się trochę uspokoję, przetłumaczę ci może jeszcze jaką inną rzecz Mickiewicza”.

Równocześnie niemal zwierza się przyjacielowi Melegari z swego zamiaru wydania „Bibliothèque du Proscritt”, w której znajdowałyby się na pierwszym miejscu — w zbiorze poświęconym całkowicie Polsce — przedruk „Ksąg”, „Sonetów Krymskich”, „Dziadów” i jeszcze innych dzieł. Do tego samego Melegari, który był kolegą Mickiewicza w Akademii w Lozannie, pisał znow w dwa lata później, w r. 1838:

„Napewno poznałeś Mickiewicza i wyobrażam sobie, jak się rozrzecze obaj, spotkawszy się na terenie katolicyzmu. Ale katolicyzm na bok (zobaczmy dalej, że na tym punkcie panowała duża rozbieżność między Mazzininim i Mickiewiczem) — powiedz mi, jeśli go poznałeś, twój sąd o nim, jako o człowieku. Ja go kocham i podziwiam, jako poetę, jako najpocześniejszą naturę poetycką naszego wieku”.

Tłum. — Halina Wrapi (D. c. n.)



Pomnik Adama Mickiewicza w Warszawie

stał się do lat dziecinnych i chłopięcych, przyczyniła się do rozwinięcia w nim silnej i głębokiej wiary katolickiej. Nie ulegała wszakże wątpliwości, że z pomiędzy różnych wpływów, jaki wywarł na nim pobyt we Włoszech, a zwłaszcza w Rzymie, najważniejszy okazuje się jego świadomy i pełen oddania nawrót do pokory i do wielkości wiary. Najmniejszy ślad religijnej obojętności zniknął z jego duszy. W lutym r. 1830 widok jego wiary i pobożności zaskoczył młodego Władysława Zamoyskiego. W kwietniu potrafił wyrazić swoje religijne wzruszenie w przepięknych strafach „Do Marceliny Lempickiej, w dzień przyjęcia komunii św”.

„Jabym dni wszystkich rozkosz za nie ważył, gdybym noc jedną, tak jak ty, przemarzył”.

Wkrótce sam poszedł do spowiedzi i komunii. „Po długim niebywaniu poszedł na koniec do spowiedzi w Rzymie. Nie powiedział o tym nikomu. Poszedł do małego kościółka fuori le mura... Powróciwszy do domu z Tomaszem a Kempis w rękę, gotował się przez część nocy do św. komunii nazajutrz”.

Obok poezji zacytowanej, trzy inne: „Różnowa Wieczorna”, „Rozum i Wiara” i „Arcymistrz” zostały niemal napewno (jeśli chodzi o „Arcymistrza” pewność jest zupełna) napisane we Włoszech i świadczą o głębokiej przemianie, która w ciągu tych dwóch lat zaszła w duszy Mickiewicza. Składają się one, razem z patriotycznym wierszem „Do matki Polki”, napisanym „na drodze do Genui 1830” — na cały dorobek poetycki Mickiewicza w ciągu tego okresu jego życia. (Kilka miesięcy później pierwszy Zamoyski zanotował w

tycznego („W Lombardii więcej ruchu i stanął nowa literatura groźnie ekleknie i już stoi nad Rubikonem...”). Nie jednak nie wskazuje, by nawiązał bliższe kontakty z owymi pisarzami lombardzkimi, ani też by poznał ich idee i prace. Sytuacja zmieni się nagle po r. 1832; ściślej — po wydaniu „Książki narodu i pielgrzymstwa polskiego”.

„Książki” wyszły w Paryżu pod koniec r. 1832. Po kilku miesiącach zostały przetłumaczone na francuski, a już w r. 1831 pojawił się ich przekład włoski, anonimowy. Przekład ten, pomimo że nie bezpośredni, bo z francuskiego tłumaczenia Montalamberta i Jańskiego, stanowi datę ważną nie tylko w stosunku Mickiewicza do Włoch, ale i ogólnie, w stosunkach kulturalnych pomiędzy obu narodami. Pierwszy to raz dzieło polskie zdobywało szeroki echo i owocny wpływ na włoską kulturę.

Giuseppe Mazzini, który ze Szwajcarii śledził z natężeniem i rzadkim zrozumieniem każdy ruch polityczny i każde odrodzenie literackie, tak pisał do matki 18 listopada 1834 r.:

„Czy mogłaś przeczytać książeczkę Polaka, zatytułowaną „Livres d'un pelerin polonais”?... Jest to arcydzieło i obecnie w druku jest jego tłumaczenie na włoski... Autorem jest poeta, nazwiskiem Mickiewicz, który, moim zdaniem, jest pierwszym poetą epoki... Owa książka Polskiego Pielgrzyma przypomina swoim charakterem inną, francuską, którą wdziałas (ma na myśli „Parole d'un croyant”) księdzę Lamennais, — a nawet jest dla niej źródeł, bo nosi wcześniejszą datę. Być może, iż niebawem pojawi się podobna włoska (o kim tu myśli Mazzini, nie jest jasne;

„The fly“

Malocika muszko,
Igraska słońce,
Moja bezmyślna
Zmłotła się dłoń.
Zaliż nie jestem
Muszka jak ty?
Sztućka i człowiek
Nie to, co my?
Bo mogę tańczyć,
Pę, śpiewać, aż
Jakaś dłoń ciemna
Zmieć mi ją twarz.
Życie jest mądre,
Odech i moc,
A myśli brakim —
To śmierci noc,
Więć szczęśliw jestem
Dla każdej z prób,
Czy patrzę w życie,
Czy patrzę w grób.

Tłumaczył Bolesław Kobrzyński

NASTROJE KRYZYSOWE

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Święta Bożego Narodzenia nie upłynęły w nastroju pogodnym. Nie tylko nie spełniły one nadziei tych, którzy sądzili, że koniec tego roku upływać będzie również pod znakiem końca wojny, ale ścigający na ludzką kark nową troski i nowe obawy o przyszłość.

Prezydent Roosevelt w orydzim wigilijnym szczerze zaznaczył, że: „Nie możemy jeszcze powiedzieć, kiedy nadzieje nasze zwycięstwo”. Jednocześnie zaś ogłoszono w St. Zjednoczonych plany co do dalszego przykręcania śruby mobilizacyjnej, głównie celem wzmocnienia napływu sił ludzkich do przemysłu wojennego, „a gdyż wobec niemieckiej kontrofensywy stało się to konieczne dla osiągnięcia zwycięstwa”. Plany te opierają się na przekonaniu, że „ciężkie walki w Europie mogą potrwać jeszcze rok i dłużej”. W Wielkiej Brytanii ogłoszono zaś powołanie dalszych 250.000 ludzi do wojska.

W chwili, gdy piszemy te słowa, kontrofensywa niemiecka w Belgii nie została zatrzymana. Przeciwnie po dwudniowej przerwie, wojska niemieckie ruszyły znowu naprzód klasycznym szlakiem na Liège, Namur, Dinant, by przełamać naturalną barierę, którą tworzy Meza, dostać się na równinę Brabantu i osiągnąć Antwerpę, co oczywiście zdezorganizowałoby poważnie linie obronne sprzymierzonych na Zachodzie i wiodłoby do rozbitcia ich sił w Belgii i Holandii.

Jesteśmy dalecy od przeceniania ofensywy niemieckiej. Neutralny komentator radia szwajcarskiego, Prof. von Sais, słusznie nazwał ją „taktuycznym wybiegiem użytym dla celów strategicznej obrony”. Niemcy chcą przede wszystkim uzyskać na czasie. Ofensywa odsuwa w ich mniemaniu na pewien okres niebezpieczeństwo grożące im od zachodu. Zanim gen. Eisenhower będzie mógł po zatrzymaniu natarcia przegrupować się dla gruntownego naciśnięcia sytuacji, upływie znowu nieco czasu.

Wojska sojusznice bowiem na zachodzie wciąż mają do pokonania znaczne trudności transportowe. Potrzebne im zaopatrzenie muszą sprowadzać przeważnie z mórz, z Anglii i z Ameryki. Tymczasem Niemcy wciąż jeszcze siedzą w wielu portach francuskich — w Calais, Dunkierce, Lorient, St. Nazaire, w Okolicach Bordeaux — okupując nie tylko porty, ale szeroki pasem tereny nadmorskie i tworząc stałe zagrożenia na tyłach aliantów. Są to trudności.

Nikt nie wątpi, że będą one pokonane, lecz narazie Niemcy zyskują chwilę oddechu. Czy pozwoli im to na rozprawienie się również na froncie wschodnim? Komentator niemiecki płk. von Olberg zaznaczył co prawda, że „armia niemiecka na wschodzie jest zdolna do takich samych niespodzianek” jak na zachodzie, ale jednocześnie dodawał tajemniczo, że „niemiecka ofensywa na zachodzie nie ma najmniejszego wpływu na konstelację na froncie wschodnim”.

Na znaczym i głównym odcinku tego frontu w Polsce, wzdłuż Wisły, panuje cisza i zupępną. Walki toczą się tylko na Węgrzech o Budapest i w Kurlandii, trzymający wciąż przez Niemców na znaczym odcinku. Niemcy twierdzą, że zdołali tam właśnie odprzeć trzecie wielkie natarcie armii sowieckiej, która zanim nie zlikwiduje tego kłosa nie będzie mogła ruszyć bezpiecznie na Prusy Wschodnie.

Czy marsz Stalina uderzy dziś na Niemcy, by przysięść z pomocą aliantom zachodnim? „The Stars and Stripes” dooosyły z Waszyngtonu, że „Rosjanie zapewniali sprzymierzonych, iż zimą ich ofensywa nadchodzi”. Zobaczymy. Narazie warto wskazać na rewelację korespondenta „New York Times” w Londynie o czteroletniej konferencji fcheraskiej. Na zjeździe tym, według tych informacji, Stalin „nie chciał zgodzić się na uzgodnienie działań armii czerwonej z działaniami zachodnich aliantów bez uzyskania ostatecznego zapewnienia od Wielkiej Brytanii, że będzie ona popierała rosyjskie pretensje do polskich ziem tak daleko na zachód, jak to określa linia Curzona”. Wyjaśnia to wiele i jest nowym dowodem silnego związania w tej wojnie posunięć strategicznych z politycznymi.

Plany niemieckie

Niemcy oczywiście reklamują swą ofensywę w Belgii z przesadnym zapępnym. Okazuje się, że była ona dziełem Hitlera, który znowu odżył. a nawet przygwoywał ją w liczny od trzech miesięcy. Goebels w swoich słowach wyaspicianych widzę oczywiście ofensywę z sytuacją polityczną. Uderzenie von Rundstedta miało wprowadzić zamęszanie do armii gen. Eisenhowera, a jednocześnie wykorzystać i powiększyć trudności polityczne, które powstały w obozie aliantów.

Ostatni artykuł Goebelsa w „Das Reich” poświęcony był wyłącznie kłopotom mocarstw anglo-amerykańskich na tie ich stosunków z Rosją sowiecką. Goebels w sposób judujący dowodził, że „ostatnie osłabienie anglo-amerykańskiego potencjału wojennego musiało być dobrze przyjęte przez bolszewizm”, wskazywał dalej, że podczas gdy „krwawe walki o władzę toczą się we Francji, Belgii, Włoszech i Grecji oraz w ogóle we wszystkich krajach rządzonych przez Anglo-Amerykanów — cisza grobowa zapanowała w Finlandii, Rumunii, Bułgarii i wszędzie tam, gdzie rządzi bolszewizm”, po czym tłumaczył Anglo-Amerykanom, że są wykorzystywani przez Moskwę, oraz że „unicestwienie Niemiec” może być osiągnięte jedynie „za cenę rozbicia Imperium Brytyjskiego”, lecz jeśli „plutokracji” angielskiej tego nie rozumieją, to obecna ofensywa niemiecka „może stać się bardziej przekonująca pod tym względem niż niekoleżące się wyjaśnienia i petycje”.

Wyraźnie to prowokacyjne aluzje do możliwości jakiegoś porozumienia anglo-niemieckiego, wymuszonego obecnością węgry a skierowanego przeciw Rosji — co mogło by mieć zresztą na celu skłonięcie właśnie Moskwy do ułożenia się z Berlinem — świadcza, jak grubymi niemi szyć są zamiary Niemców, marzących o odrębnym pokoju.

Dla Niemiec samych wysuwał zaś Goebels te dwie nauki:

„Jest już prawdą, że walczymy w decydującej rundzie tej wojny, najważniejszą naszym zadaniem spadającym na każdego walczącego kraju jest używanie swych sił tak ostrożnie, by wejść do ostatniej bitwy z odpowiednią rezerwą sił materialnych... „Historia — mówił dalej — straciłaby wszelki sens i stałaby się prymitywnym zagadnieniem matematycznym, gdyby duch i postawa moralna narodów nie grały decydującej roli w najbardziej przełomowych godzinach wojny”.

Odwoływanie się cynicznego Goebelsa do sił moralnych — gdy zabrakło Niemcom sił materialnych, z którymi rzucili się w r. 1939 na Polskę — jest bardzo znamienne. Nie znaczy to jednak, by nie zawierali ono prawdy obiektywnej. Siły moralne istotnie nie mogą być lekceważone w wojnie.

Karta Atlantycka i rozbiór świata

Aliantzi anglo-amerykańscy rozumieli to dobrze, gdy w r. 1941 — w okresie swej słabości — wysunęli Kartę Atlantycką, która tak potężnym echem odbiła się w świecie. Dzisiejsze trudności polityczne, które powstały w obozie sprzymierzonych, wynikają w dużej mierze stąd, że Karta Atlantycka poszła niemal w zapomnienie, że nie widac jej realizacji, że co więcej zaczęło się wątpić, czy w ogóle była ona wydana i podpisana, tłumaczono nawet, że tekst jej oryginalny zaginął.

Sam Prezydent Roosevelt musiał stwierdzać, że choć Karta Atlantycka nie stanowi formnego traktatu międzynarodowego, to przecież „wszystkie narody sprzymierzone podpisały zobowiązania w niej wyrażone przez przyjęcie Deklaracji Narodów Sprzymierzonych w Waszyngtonie”. Prezydent Roosevelt jest przekonany, że Karta Atlantycka „zajmie swe miejsce w historii jako poważny krok naprzód i podobnie jak 14 punktów prezydenta Wilsona, które stanowiły coś, co chcieliśmy wszyscy, by zostało osiągnięte”.

Co prawda, oświadczenia przez Roosevelta wprowadzające Kartę Atlantycką raczej w sferę ideałów, do których osiągnięcia dążyć należy, acz przeciw to, co zaproponowało sowieckie pismo „Wojna i Klasa Robotnicza” — byłoby zaprzeczeniem „tego nie samego ideału nawet, ale wprost uderzeniem do niego”.

Pismo to wysunęło ni mniej ni więcej tylko pomysł rozbioru świata na cztery sekcje. Na czele każdej stałoby w praktyce jedno z wielkich mocarstw. Wszystkie sprawy powstałe w lonie danej sekcji byłyby załatwiane przez nią, a walkiem w istocie przez „kierownicze” zaliczkie mocarstwo.

Zatargi zaś między państwami z dwóch rnych sekcji regulowałyby zehranie czterech wielkich mocarstw. Pismo sowieckie wypowiedziało się w praktyce za stracami bezpieczeństwa np. W. Brytanii w Belgii i Holandii oraz domagało się od ówkindziej strony dla Rosji sowieckiej.

Plan ten zmierza więc do podzielenia się innymizy narodami świata. O to jak ma być w mniemaniu Moskwy wynikałoby światowej, prowadzonej w oparciu o Kartę Atlantycką. Nie wiadomo, co wię-

cej podziwiać w tym planie: obłąd przetrzątych pychą projektodawców, czy też zupełnie zatracenie zmysłu rzeczywistości. Czy ktokolwiek przypuszcza bowiem, że narody i ludzkość cała poddadzą się ślepo rozkazom czterech wielkich mocarstw?

Dynamit w Grecji

Pomyśleć to wszakże wytworzył obecną stan nieufności w obozie sprzymierzonych oraz doprowadził już do wielu zająch min. w Grecji. Trzeci tydzień trwają tam walki z niezabnącą siłą. Dla ratowania sytuacji przybył do Aten premier Churchill i min. Eden. Rozpoczęli oni rozmowy z udziałem przedstawicieli ELASU, nie tak dawno tak surowo ocenianych przed premiera brytyjskiego.

Wyjazd premiera Churchilla i min. Edena do Aten w czasie Świąt Bożego Narodzenia i w okresie ofensywy niemieckiej w Belgii świadczy, jak wielką wagę przywiązuje rząd angielski do spraw greckich oraz tych, które są z nimi ukrywają. Amerykańskie „Stars and Stripes” twierdziły, że sensacyjcy ten wyjazd należą tłumaczyć faktem, iż kryzys grecki „zagroził” obecnie istnieniu brytyjskiego rządu, jak i całej brytyjskiej polityce zagranicznej”. Zdaniem pisma, rząd angielski musi dążyć do szybkiej likwidacji wojny domowej w Grecji, zanim zbierze się parlament angielski po feriach świątecznych. Czy z Aten pp. Churchill i Eden udadzą się na spotkanie ze Stalinem, jak twierdzą niektórzy, niedaleka przyszłość pokaże.

W dniu 20 grudnia premierowi Churchillowi postawiono w Izbie Gmin szereg drastycznych pytań na temat Grecji, a m. in. wskazywano na niebezpieczeństwo „przydzielania sobie przez niektóre mocarstwa sfery wpływów, gdy inne nie są tam obopieczane do współpracy”. Zapytywano również, czy „w rzeczywistości istnieje zupełna współpraca” między aliantami. Premier Churchill odpowiedział niedwuznacznie: „Istnieje obecnie zupełna współpraca. Czy natomiast istnieje pełne porozumienie co do każdej sprawy, to inna kwestia”.

Narazie przed hotelem „Grande Bretagne” w Atenach, gdzie mieści się sztab angielski i gdzie zatrzymał się Churchill, znalazono ładunek dynamitu. Odkrycie niemal symboliczne.

Czy Ameryka wiedziała?

Nastroje kryzysowe w Anglii powstały nie tylko z powodu spraw greckich. Ostatnie przemówienie premiera Churchilla w sprawach polskich spotkało się również raczej z krytycznym przyjęciem. Już sama rozprawa w Izbie Gmin na ten temat odbiła się w nastroju ponurym. Na 20 parlamentarzystów, którzy zabierali w tej sprawie głos, tylko trzech wyowiedziało się bez zastrzeżeń za polityką sowiecką i w stosunku do Polski. Wszyscy niemal mówcy uznali, że sprawą zasadniczą jest utrzymanie niepodległości Polski, kwestie graniczne zeszły wobec tego zasadniczo na plan drugi. Głosy pisma socjalistycznego „Daily Herald”, uchwały brytyjskiej Partii Liberalnej świadczyły o pewnym przelamywaniu się poglądów nad Tamizą.

Z drugiej strony oceanu nowa premiera Churchilla wywołała również sprzeciw. Powstało tam przede wszystkim poważne zagadnienie, czy prezydent Roosevelt wiedział o podziale Europy na strefy wpływów, brytyjską i sowiecką, przy czym niektóre pisma amerykańskie wystąpiły z twierdzeniem, że Amerykanie nie po to się biją, by Anglia i Rosja dzieliły się Europą. Oświadczenie p. Stettiniusa na temat Polski — przyjęte z aprobatą przez premiera Arciszewskiego — deklaracje prezydenta Roosevelta na temat Karty Atlantyckiej, jego uwaga, że przyznaje rację twierdzeniu, iż Stany Zjednoczone popierają O. skę, a nie rozbiór Polski — wszystko to było wyrazem nastrojów przesileniowych, które wytworzyły się w obozie aliantekim w związku ze stosowaniem uchwał teherańskich.

„Zgodę” Francji i jej następstwa

Czy Francja nie pospieszyła się wobec tego zbyt w swych posunięciach na gruncie międzynarodowym? Jej min. spraw zagranicznych Bidault wystąpił z przeciwnieństwem, w którym poruszał m.in. sprawy polsko-francuskie. Stwierdził on słusznie, że od załatwienia zagadnień polskich zaczęły rozwijanie spraw niemieckich, ale z tego wysnuw. wniosek stwierdzający, że Francja „popiera” zajęcie przez Rosję wschodniej części Polski, która winna wzajemnie otrzymać rekompensaty.

„Zgadzać się” można tylko no to, co się stało, a dotychczas nie ma zgody Polski na inkorporację do Rosji województw wschodnich. To jedno, a po drugie. Czy Francja dobrze wyjdzie na przekreśleniu zasadniczenaruszalności terytorialnej państwa sprzymierzonych? Bo skoro uznaje ona za słuszne odebranie nam połowy terytorium państwowego, kómu innemu wyda się może słuszne odebranie Francji lub inemu mocarstwu kolonialnemu jego posiadłości zamorskich. Zabrać, czy „zamianić” terytoria w Afryce, w Azji lub w Zachodniej. Pókiukazac się może znaczą „nawet” łatwiejsze niż w Europie. Nasycone „vitalnie” mocarstwa kolonialne przyjąłby zasadę naruszalności terytorialnej w sunku do państw sojuszniczych kręcąc b na siebie. Ale to już ich sprawa.

Z tym wszystkim rząd francuski uznaje sojusz z Polską za obowiązujący i zamierza utrzymać stosunki dyplomatyczne z rządem polskim w Londynie. Nie przeszkadza to mu jednak przyjmować „przedstawiciela” Komitetu lubelskiego Jędrzykowskiego i wysłać do Lublina swego reprezentanta, dla roztoczenia opieki nad obywatelami francuskimi w Polsce. Obaj delegaci nie będą mieli wszakże charakteru dyplomatycznego. Min. Bidault dodał jednak, że obecność ich może wytworzyć „kontakty”, które „być może” doprowadzą do pogodzenia obu stron.

Jeżeli ma być to aluzją do ewentualnej próby pośredniczenia między rządem polskim a najemnym komitetem lubelskim, to nie sądzimy, by tą drogą Francja wtrafiła sobie zjednać opinię polską. Jest tylko jeden rząd polski, do którego wyłącznego zakresu należy załatwianie spraw wewnętrznych polskich. Opinia polska nigdy nie zgodzi się, by stwarzano pozory, jakoby suwerenność i władza polska były rozdwojone i wymagały interwencji czynników obcych, choćby najczulszych.

W jednym z ostatnich numerów rzymskiego „Il Quotidiano” ukazał się artykuł p. Federici, wykazujący jak dalece poparacie idei Polści naprawdę niepodległej były w interesie Francji, jeżeli istotnie chce ona prowadzić politykę niezawisłą, niezwiązaną z żadnym blokiem, ale własną. Nie widac narazie, by nad Sekwaną rozumiano w pełni tę potrzebę.

Głos Papieża

Obecna polityka francuska obraca się wśród pojęć, które doprowadziły do aktualnego kryzysu, nie wychodzi poza modne stormulowania które stały się przyczyną dzisiejszego, widocznego na każdym kroku impasu. By wyjść z niego trzeba zmienić atmosferę w Europie, i szukać metod powszechnego zakłamania, przywrócić prawdziwy sens pojęciom i hasłom politycznym, usunąć przepaść między słowami a czynniami.

N. ambasador W. Brytanii w Madrycie sir Samuel Hoare, obecnie lord Templewood, po powrocie do Anglii wygłosił w Izbie Lordów przemówienie, w którym wskazywał na konieczność zjednoczenia konstruktywnych sił w Europie. Stawał postulat „powrotu Europy do cywilizacji”, co wymaga jednak zapewnienia ludziom elementarnych wolności. Lord Templewood wyraził m. in. nadzieję, że w szczególności Rosja przystąpi wreszcie po wojnie do realizacji postanowień swej konstytucji, która mówi wiele o wolności religii, prasy, zgromadzeń, zebrań, nietykalności mieszkani, tajemnicy korespondencji itd. Wszystko to istotnie są dziś tylko deklaracje, których wygłaszanie w imieniu demokracji stało się manierą obecnej ówkindziej epoki... Czas najwyższy zerwać z tą zakłamaną metodą.

Dwie mowy Ojca św. wygłoszone w dniu wigilijnym, jedna do Kolegium KardynałskiegO, a druga do całego świata, wzbudziły uroczyste światło od cieknięcia się z obecnych zaślępienia, do powrotu do zasad chrześcijańskich oraz do prawdy zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Papież wskazywał w szczególności na konieczność przywrócenia prawdziwego znaczenia słowom tak nadużywanym jak „wolność”, „niepodległość”, „demokracja”...

Wigilijne, bogate treścią mowy Papieża Piusa XII — którym poświęcimy w najbliższym numerze obszerniejsze uwagi — stały się doniosłe i znamienne wydarzenie w obecnej chwili dziejowej. Stały się one odpowiedzią na przeżywaną kryzys, podjętym apelowo do zwołań moralnego, który musi nastąpić, jeżeli nie mamy popaść w odmgę gorzycy jeszcze nieiszczącej.

Zwrot ten jest tym konieczniejszy, że z obecności zamętu idocowego oraz moralnego korzystają, jak widzimy, wyłącznie systemy totalitarne i to bez względu na swe etykiety. Je-li chcemy zatem zwyciężyć w tej wojnie prawdziwej idei wolności oraz prawdziwego obozu wolności musimy zmienić radykalnie obecną zgęszczoną atmosferę, którą wytworzyły zakłamanie i fałsz. D. I.

**Godna odpowiedź
socialistów amerykańskich**

Wychodzący w Nowym Jorku socjalistyczny tygodnik „New Leader” w numerze z 9 grudnia 1944 r. podaje pełny tekst depeszy wymienionych pomiędzy Drobnerem i Normanem Thomas, prezesem partii socjalistycznej w Stanach Zjednoczonych.

Depesze poprzedza następujący komentarz:
„Komitet lubelski, spieniący za polecenia Moskwy rolę rządu marionetkowego we wschodniej Polsce, wystąpił z żądaniem uznania go za rząd polski. Polska Partia Socjalistyczna w Lublinie, zorganizowana pod protektoratem G. P. U. przez socjalistów, którzy wolał być Quislingami u Stalina niż meczennikami idei podobnie jak Ehrlich i Alter, przyłączyła się do tego żądania.”

„Depesza przesłana z Moskwy do amerykańskiej partii socjalistycznej brzmi: „Zebrań rady naczelnej Polskiej Partii Socjalistycznej, które odbyły się 17 listopada postanowiono przesłać was, towarzysze socjaliści, pozdrowienia i życzenia ostatecznego zwycięstwa w walce przeciwko faszyzmowi. Podziwiamy wspaniały postawę amerykańskich robotników. Potwierdza ona naszą wiarę, że zbliża się moment, gdy ideały wolności i demokracji zatriumfują na całym świecie. Polscy robotnicy, zgromadzeni dokona stwardorow Polskiej Partii Socjalistycznej o pięćdziesięciopięcioletniej tradycji bojowej, prowadzą obecnie walkę na dwa fronty. Walczą oni przeciwko niemieckiemu najęźdźcy o wyzwolenie Polski i przeciwko domowej reakcji; o postępowe reformy społeczne. Walka ta łączy wszystkie demokratyczne elementy, mocno ufające w zwycięstwo. Wierzymy, że będną w możności odbudować międzynarodową organizację socjalistyczną i wspólnie z waszymi przedstawicielami przygotować podstawę pod walkę o socjalizm.”

Podpisy:
Drobner — przewodniczący rady naczelnej P.P.S.
Osóbka — przewodniczący naczelnego komitetu wykonawczego P.P.S.
S. Matuzewski — sekretarz naczelnego komitetu wykonawczego P.P.S.

ODPOWIEDZ

Odpowiedź wysłana na nazwisko Drobnera do Moskwy brzmi:

„Otrzymałmy waszą depeszę datowaną 20. listopada. Opierając się na posiadanych przez nas informacjach nie rozumiemy na podstawie czego pozwiliłście sobie przemawiać w imieniu polskiego socjalizmu.”

„Musimy nalegać na otrzymanie dalszych informacji odnośnie następujących punktów:

„1) Uznana Polska Partia Socjalistyczna, która jest przedstawicielem podziemnego świata pracy, posiada swoje władze naczelne w Londynie. Na jej czele stoją tacy weterani walki robotników jak Arciszewski i Kwapiński.

„2) Czy świat wie o deportacjach i egzekucjach setek polskich socjalistów i bojowników ruchu podziemnego, o wstrząsających egzekucjach przewodniczących socjalistycznych — Altera i Ehrlicha.

„3) Powstanie robotników Warszawy w lecie 1944 roku zostało uznane jako jedna z najbardziej sławnych kart w historii walki o wolność. Zdrada rosyjska w stosunku do tej walki jest jednym z najbardziej haniebnych i najbardziej tragicznych wydarzeń w tej wojnie. Osóbka przyłączył się do zaślęgującego na pogardę ataku na wspaniałych robotników Warszawy, oskarżając ich o zbrodnię współpracy z hitleryzmem.

„Zgadamy się z wami co do potrzeby budowy międzynarodowej organizacji socjalistycznej, lecz może się to stać jedynie na podstawie demokratycznej, socjalistycznej opozycji w stosunku do wszystkich totalitarnych imperializmów i przeciwko polityce siły.

„W takiej organizacji uznana polska partia socjalistyczna, szczytując się 25-cio letnim walką o socjalizm, o międzynarodową współpracę, o wolność narodową, odegra swą zaszczytną rolę.”

Podpisy:
Harry Fleischman — za sekretariat generalny
Norman Thomas — za komitet wykonawczy amerykańskiej partii socjalistycznej.

Rosja i Polska

Artykuł zamieszczony w „L'Observateur” 14.XII.1944. na 16 artykułu (Kamila Haysmansa)

„Wielki sprawa polska, a ściślej mówiąc osunki między Polską a Rosją, dobiegły konkretnie i bezpośrednio tych tylko granic, jest jasne, że kraje te szukają i opar-

DOKUMENTY

cia w zasadach, które mają zagwarantować sprawiedliwy i długotrwały, według obecnich sprzymierzonych, pokój; to znaczy że właśnie równowagę europejską, jaką sprzymierzono mocarstwa obiecują utrzymać.

To też zainteresowanie prasy wszystkich krajów tłumaczy się następująco. Świat polityczny znalazł się wobec zastosowania po raz pierwszy wspomnianych zasad i obietnic. Oświadczenia i depesze mówią o stanie i polityków, Karta Atlantycka, a także dzisiejsze zapewnienia na temat polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych, znajdują właśnie w tej chwili zastosowanie na przykładzie. Nie dlatego, że nie jest jasne to wszystko, co powiedziano o celach wojny i podstawach pokoju, lecz dlatego, że przykład stanowi zawsze praktyczne objaśnienie i ostateczne przypiętywanie faktami kwiecistej mowy. Jest działaniem, które uświadcza zamiar, które pokonywuje przestrzenie morza, a często oceanów, rozciągających się między słowem a czynem.

Wśród wypowiedzeń, które w tym względzie podkreślają wagę tego zagadnienia, poważnym i wiele znaczącym okazał się artykuł w londyńskim „Time and Tide”. Znaczącym ze względu na osobę i autorytet autora, a także ze względu na postawienie zagadnienia pod kątem widzenia interesu wspólnego dla obu krajów — Rosji i Pol-

choдной narodu wrogięgo, i podtrzymuję w sposób więcej niż zdecydowany konieczność pełnej współpracy między Rosją a Polską.

„Demokracja, tak jak ją rozumiemy, oznacza odwołanie się do woli narodu we wszystkich ważniejszych rozstrzygnięciach dotyczących kraju i jego istnienia. Jestem przekonany, że wszystkie kraje demokratyczne — a w ustroju demokratycznym jest miejsce dla centrum, prawicy i lewicy — zgodzą się se mną, że ustępowanie dawnego terytorium i zdobywanie nowego jest jedną z takich ważnych decyzji. Rząd mógłby zalecić tę decyzję narodowi; parlamentowi. Fowinowiem jednak postawić pytanie: czy rząd może działać bez narodu nie obrażając demokracji? Nie wierzę w to i mam zamiar stwierdzić, że działając w ten sposób w sprawie polskiej wyraża się obopólną szkodę zarówno Rosji jak i Polsce.

„Pan Churchill oświadczył, że Rosja zastawia na pomoc Wielkiej Brytanii przy umiarnianiu swego bezpieczeństwa, nie zastawiana się jednak nad tym, czy nie tylko rząd polski, lecz także wyzwolony naród polski uzna ważność przyjaźni anglosyjskiej dla dobra pokoju całej Europy?”

„Lecz Rosjanie, szukając bezpieczeństwa, będą musieli uznać, że jedyną pełną gwarancją dla trwałej stabilizacji ich granic



Nadanie odznaki dywizjonu 303 im. „Tadeusza Kościuszki” oficerom lotnictwa brytyjskiego

ski — oraz ze względu na uwypuklenie ważności tej sprawy nadaniem artykułowi dramatycznego tytułu: „Czy należy uważać Polskę już za straconą?”

Autorem jest Kamil Haysmans, socjalista belgijski, przewodniczący Drugiej Międzynarodówki, poseł, były burmistrz Brukseli; ze względu na idee, działalność i stanowisko znajduje się on w sytuacji, która oczywiście wymaga od niego rozpatrzenia spraw nie z punktu widzenia jednej tylko ze stron. Nie może on w każdym razie pominąć poglądów demokracji, jak i aspiracji Rosji.

Poza tym sam sposób, w jaki wyraża on swe myśli i opinie, świadczy, że nawet przywdziawszy toż krytyka i sędzię nie porzuca swej ideologii społecznej i politycznej, skłaniającej się raczej w kierunku innym niż nad Wisłą.

„Rozwój sprawy polskiej — pisze więc Haysmans — wzbudza wielkie zainteresowanie wszystkich małych krajów Europy i sędzę, że powinniśmy — dopóki demokracja nie stała się pustym i pozbawionym wszelkiego sensu dźwiękiem — mówić otwarcie, dopóki nie jest jeszcze za późno.

„Nikt z nas, socjalistów, którzy przez wiele dziesiątków lat obstawiali przy niepodległości Polski, nie będzie mógł zrozumieć w całości zmiany postawy polityki rosyjskiej od 1917 roku. Wszystkie polityki przewodnią w tej sprawie ideę Lenina; a ponieważ wierzymy w hasła, powinniśmy jej przypomnieć. Narody Zjednoczone walczą o wolność i demokrację i jest niemożliwe rzucić w niepamięć to hasło, które w ostatnich oświadczeniach na temat sprawy polskiej znajduje tak dobitny wyraz. Jestem na tyle realistą, by widzieć różnice między 1918-1920, okresem Traktatu Ryskiego, a dnem dzisiejszym. Jestem na tyle demokratą, by przyznać Ukraińcom i Białorusinom 10, co im się należy. Sympatyzuję w pełni z pragnieniem Rosjan, którzy nie chcą mieć u swojej granicy za-

ropa i Stany Zjednoczone byłyby gotowe bronić demokracji, która w ten sposób wyraziłaby w Polsce swoją wolę? Samo tylko postawienie tych pytań wskazuje na niebezpieczną sytuację, która może się wytworzyć i której winien uniknąć każdy, któlewiek stawia sobie za cel pokój.

„Jest jeszcze jeden punkt widzenia, który należy przedyskutować otwarcie. W 1939 Rosja zawarła z Niemcami porozumienie, dzieląc Polskę między te dwie potęgi. Sugierowane obecnie granice, jeśli chodzi o wschodnią część Polski, prowadzą do tego samego rezultatu. Czyż nie jest to może tragiczne dla narodu, który walczą tak bohaterko na tyłu frontach, że uświadcza się zranic na zawsze jego ducha i jego uczucia tym jednym oświadczeniem: „W każdym wypadku przegrałście wojnę”? Bo czy do takiego wniosku nie prowadzi Polaków utrata Lwowa? Czy jest to tak ważne dla Rosji, a nawet dla Ukrainców, by obstawać koniecznie przy tym żądaniu, którego jeszcze niedawno, jak mnie poinformowano, wielki realista Stalin spodziewał się zaoszczędzić Polsce?”

„Powiedział mi, że Polska będzie wynagrodzona obszarami odebranymi Niemcom. Lecz oświadczyłem już, że to jest odrębny problem, nie tak łatwy do rozwiązania. Nikt nie może mnie oskarżać o chęć obrony Niemiec. Ale twierdząc, że Polska nie powinna przywłaszczać sobie obszaru niemieckiego większego, niż wymagałyby tego względy strategiczne, narodowościowe i ekonomiczne. Co się stanie z ludnością niemiecką? Jeśli jej zaoferują emigrację do Rosji — z tej tylko racji, że Rosja będzie żądała rąk robotczych do odbudowy — pozostanie zawsze pytanie: co Polska zrobi z nabytymi obszarami, nie dysponuje lud mi do ich zaludnienia? Kraju nie można ruszać z miejsca jak dyliżans i przesuwać go na zachód lub na wschód.

„Innym zagadnieniem jest obrona świeżo nabytych obszarów. Wiem, że niepodległość, tak jak się ją niegdys rozumiało, nie jest już więcej możliwą dla państw mniejszych: muszą one współuczestniczyć w ogólnym systemie bezpieczeństwa. Powtarzam w ogólnym systemie. Lecz jeśli byłoby to nawet było sprawiedliwe, nie należy stwarzać sytuacji, w której przez amputację jednej części i przydanie innej w zamiarze ratowania jednego państwa, byłoby ono tak zbudowane, że musiałyby znaleźć od jednej tylko potęgi, nawet, gdyby — teoretycznie biorąc — miało ono prawo decyzji co do swego życia lub śmierci.

„Metoda ta i jej następstwa przerażają mniejsze narody. Przypominają sobie one decyzje monarchijskie, tak bardzo potępiane przez Rosję.

„Takie metody wkrzeszają znów politykę, do której wyrzeczenia się — przynajmniej ja w to wierzę — powinno było zmusić nas doświadczenie. I dlatego apeluję: Jeśli wierzymy w demokrację, jeśli walczymy o wolność, uczynmy wszystko, by w stosunku do jednej i drugiej istniała niepodzielna wierność i niepodzielna walka.

„Wtedy, lecz tylko wtedy, mniejsze narody, a z nimi dzielna i nieszczęśliwa Polska, będą mogły uwierzyć w odrodzenie nowej ojczyzny i wszyscy Polacy — za wyjątkiem małkonotów — będą mogli znów pomieścić: Jeszcze Polska nie zginęła.”

Kto to jest Bierut?

„WEEKLY REVIEW” z dn. 19.10.1944 podaje następujący życiorys Bieruta:

Właściwe nazwisko Krasidębski (Krasnodębski), urodzony pod Lublinem w r. 1891. Służył w armii rosyjskiej podczas poprzedniej wojny. W roku 1917 przyłączył się do komunistów i został przydzielony do polskiej sekcji Kominternu. W r. 1921 nabył obywatelstwo sowieckie i przybrał nazwisko Bierut. W r. 1923 został wysłany przez Komintern do Polski, gdzie organizował przez dwa lata akcję wyrotową. Potem pracował w wiedeńskiej i praskiej centrali Kominternu na Europie środkowo-wschodniej.

W r. 1932 pod pseudonimem „Blenkowski” został wysłany do Polski, aresztowany i uwięziony, został wymieniony z Rosji przy wymianie więźniów. Od r. 1936 był agentem NKWD w Pradze pod pseudonimem „Rutkowski”. W r. 1939 ukazał się z armią czerwoną we Lwowie. Jest obojętnie odpowiedzialny za deportację i egzekucję wielu Polaków i Ukrainców. W grudniu 1941 został zrzucony na spadochronie w Polsce okupowanej przez Niemcy. Działal przeciwko Polskiej Armii Krajowej i podziemnej administracji polskiej kierowanej przez rząd polski. Uświadczył utworzyć organizację uzależnioną od Rosji. W marcu 1944 r. powrócił do Moskwy z Osóbka-Morawskim i innymi współpracownikami.

„Czy pewne narody chcą tego, czy nie, Rosja jest dzisiaj wielką potęgą. I państwu to, tak całkowicie odmiennie od organizmu reszty Europy, przeszło próbę swego trwałości w jednym z największych kryzysów ludzkości. Rosjanie zdają sobie z tego sprawę i właśnie ta pozycja uznana przez cały świat powoduje, że wiele narodów pyta: „Dlaczego ten nacisk, dlaczego ta zaciekła agitacja przeciw rządowi, którego prawem, mi istnieniu zagraża się w tym samym dniu, w którym żąda się jego podpisu pod aktem, mającym rozstrzygnąć o faktach powołanych do określenia na długą okres czasu życia narodu polskiego?”

„Jeśli rząd polski, zreorganizowany czy nie, przyjął bez porozumienia się ze swym narodem linię Curzona i Odry-Nisy, na jakiej podstawie mogłaby Rosja wierzyć, że rząd ten po powrocie do Polski utrzymałby się wobec agitacji nacjonalistycznej, która rozwinęłaby się może nie zaraz, lecz w najbliższych latach. Co by się stało, gdyby wybrano, według parlamentarnych zasad demokratycznych nacjonalistyczną większość, która utrzymywałaby stosunki poprawne, ale dalekie od przyjaźni z sąsiadami ze wschodu? Czy wtedy Rosja żądałaby prawa interwencji? Czy w tym wypadku Wielka Brytania, Eu-

Od jednego z naszych przyjaciół jugosłowiańskich otrzymujemy następujące uwagi:

Do ogłoszenia dyktatury w Jugosławii, to znaczy do dn. 6 stycznia 1929 r. partia komunistyczna Jugosławii była bardzo słaba. Wprawdzie w wyborach do konstytuanta w roku 1920 otrzymała ona 58 mandatów, ale nie było to w ścisłym znaczeniu tego słowa mandaty komunistyczne. Na listę komunistyczną głosowały wówczas te wszystkie elementy, które w pierwszych wojnie światowej były zwolennikami mocarstw centralnych, a więc Niemcy, Węgrzy, część muzułmanów bośniackich, Albańczyki i część Macedończyków. Wierzyli oni, że przy pomocy komunizmu uda się zrobić Jugosławii. Rzucaenie przez nich głosów na komunistów było aktem rozpaczki narodowej. Dziś, kiedy klęska Niemiec jest pewna te same elementy zaczęły przyłączać się do komunistów, aby w ten sposób przeciwstawić się stworzeniu takiej Jugosławii, jaka była przed obecną wojną. I to właśnie jest przyczyną, że Serbowie są bardzo ostrożni w stosunku do komunizmu mimo, że przychodzą do z Rosji, do której cały naród serbski ze specjalnych powodów historycznych był zawsze przyjaźnie usposobiony. Serbowie instynktownie czuli, że komunizm zagraża fundamentom ich bytu narodowego, który po stuleciach walk i po hekatombach ofiar zapewnili sobie w wolnym państwie. Dlatego względem komunizmu zajęli postawę już to jak największej rezerwy, już to otwartie wroga.

Wprowadzenie dyktatury z dn. 6 stycznia 1929 r. zmieniło częściowo tę sytuację. Dyktatura uniemożliwiła wszelką działalność legalnym partiom burżuazyjnym do tego stopnia, że najbardziej postępowe partie burżuazyjne nie były w możności skupiać młodzieży koło swych programów i szlendarów. Tymczasem partia komunistyczna narapowana w nielegalnej podziemnej robocie kontynuowała swą pracę. W ten sposób w szeregach młodzieży inteligentnej wytworzyła się opinia, że jedynie partia komunistyczna jest rzeczywistym przedstawicielem walki przeciwko dyktaturze wśród Serbów. To było też przyczyną, że partia ta począł znajdować sympatyków w kołach inteligentnych, a w szczególności wśród młodzieży uniwersyteckiej. Potwierdza ten fakt „Zbor” Liotica, przyznając w broszurce o rozwoju ruchu komunistycznego na uniwersytecie beogradzkim, że ruch ten zaczął wzmacniać się po r. 1929, co tym jest charakterystyczniejsze, że sam Liotić był przez pewien czas ministrem w rządzie dyktatorskim.

Mimo to partia komunistyczna nie zakorzeniła się nigdzie w masach narodu serbskiego. Okazało się to najlepiej w r. 1941, kiedy komuniści po rozejściu się z nacjonalistami zostali całkowicie wyrzuceni z Serbii i nigdzie do niej nie powrócili, mimo wielu prób i mimo sympatii i pomocy zbrojnej naszych sojuszników. Z Czarnogóry zostali wyrzuceni w 1942 r. i dopiero teraz weszli do Serbii przy pomocy wojsk sowieckich i bułgarskich.

Na terenie Chorwacji Pawelica Serbowie, byli jeszcze bardziej nacjonalistycznie usposobieni niż w samej Serbii czy w Czarnogórze. Byli oni tam w mniejszości, o ile bierze się pod uwagę całe terytorium Chorwacji, a nie tylko jej części z większości serbską, a przeciw wszystkim mniejszości wszędzie na świecie nastroszone są nacjonalistycznie.

Powstaje pytanie, jak można wytłumaczyć: sobie zjawisko, że ruch komunistyczny począwszy od 1941 r. aż po dziś dzień najsilniejsze poparcie ma właśnie wśród nacjonalistów serbskich zamieszkujących Chorwację Pawelica i tylko dzięki temu stał się czynnikiem politycznym i wojskowym? W oddziałach Tita Serbowie na początku stanowili przecież 90 proc. żołnierzy, a nawet w 1944 według statystyki, która opublikował generał Tita — Serb Velibit, było ich 50 proc., mimo że w tych samych oddziałach na terenie Serbii niemal nie było Serbów i mimo, że liczba Serbów w Chorwacji Pawelica była poważnie zmniejszona na skutek wyrzucenia ich przez Ustaszęch w wyniku karnych ekspedycji niemieckich oraz wskutek emigracji do Serbii (z Chorwacji, Wojewodiny, Macedonii i z Kosowego Poja emigrowało do Serbii około 400 tys. Serbów, przy czym większość emigrowała właśnie z Chorwacji).

Wyjaśnienie tego pozornego paradoksu nie jest trudne. Z chwilą kiedy Pawelica doszedł do władzy w Chorwacji, z całą furją skierował się on przeciwko serbskiej inteligencji. Przedstawiciele jej zostali albo wyrznięci, albo wtrąceni do obozów kon-

TITOWCY

centrycznych, albo wreszcie wypędzeni do Serbii. Potem rozpoczęło się wyrzucanie pozabawionych warstwy inteligencji chłopów serbskich. Każdy, kto chciał się uratować, uciekał do lasu, a przecież większość Serbów w Chorwacji Pawelica mieszkała właśnie w okolicach górskich i zalesionych. Inteligencja komunistycznej nikt nie przesładował. Pozostała ona podobnie jak w Serbii na posadach i stanowiskach. Niemcy były w tym czasie w przyjaźni ze Związkiem sowieckim. Choć w Jugosławii w kwietniu 1941 r. zdawano sobie sprawę, że Niemcy przysługują uderzenie na Związek sowiecki, Niemcy nie aresztowali komunistów, aby nie zdemaskować swych planów. Dzięki temu inteligencja komunistyczna w chwili wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej ukryła się w lasach, gdzie znalazła chłopów serbskich, którzy począł organizować do walki. Zadanie jej nie było trudne. Przede wszystkim każdy Serb wolał umrzeć z bronią w rękę, niż być zarzniętym w domu, patrząc jak przed tym wyrzynane są dzieci i wnukiowie, młodzi bracia i siostry. Z drugiej strony propaganda sowiecka przed wojną urobiła opinię o tak wielkiej sile i niespokojności ów wojsk sowieckich, że każdy w Jugosławii wierzył, iż wojna będzie zakończona klę-

ką Niemiec do zimy 1941 roku, do dnia św. Dymitra, jak agitolali komuniści.

W ten sposób nacjonalistycznie nastroszeni chłopci serbscy w Chorwacji Pawelica, aby uniknąć nieuchronnej śmierci z ręki jego agentów, położyli fundamenty pod partię komunistyczną w Jugosławii.

Od chwili, kiedy załamała się wiara w zwycięstwo Niemiec, do ruchu komunistycznego zaczęło przyłączać się coraz więcej elementów nie serbskich nie tylko Chorwatów, ale również i muzułmanów bośniackich, Albańczyków, Niemców, Węgrów a ostatnio i Bułgarów. Zaczęli do nich przynęcać z jednej strony ci, którzy przagnęli uratować się od śmierci, z drugiej strony ci, którzy na rozkaz Niemców i według swej dobrej woli najbardziej byli zaangażowani w wyrzucaniu Serbów.

Doś: dawno temu rozgłosła komunistyczna „Wolna Jugosławia” triumfalnie ogłosiła, że 5 tys. Ustaszęch przeszło na stronę partyzantów, a kilka dni temu informowała, że cała dywizja SS Muzułmanów bośniackich uczyniła podobnie. Wiadomo natomiast, że dywizja ta przede wszystkim posyłana była przez Niemców w ekspedycjach karnych przeciwko Serbom obok Niemców, Volksdeutschów, Chorwatów spod znaku Ustaszego i obok albańskiej dywizji

SS Skenderberga, którzy razem uprawiali najgorzej bestialstwa. I tak ci, którzy prowadzali wyrzucanie pod szlendarów nazistowskim, dziś przeprowadzają je pod czerwonym sztandarem komunistycznym.

Ala mimo wszystko marsz. Tito nie był nigdy tym, kim stał się w oczach świata, o ile nie byłoby pomocy sojusznicy propagandy i rzeczywistej pomocy w sprzęcie wojennym zarówno sojusznicy i wojska włoskiego, którego dowódcą i kapitułacją Włoch otrzymało rozkaz przetrzymać Tito. Do partyzantów tych przyłączył się wreszcie również dwie dywizje włoskich wojsk okupacyjnych.

Dlatego to zrobiono, chociaż sojusznicy dobrze wiedzieli, że Tito dla celów propagandowych wyolbrzymiał siłę swych wojsk, że nie wiąże 18-25 dywizji niemieckich, jak to twierdziła włoska propaganda, że nie ma on na stałe władzy nad żadnym większym terytorium, a prowadzi jedynie walkę partyzancką z lasów, że nie toczy walki z Niemcami o Jugosławię, ale z nacjonalistami serbskimi o władzę w Jugosławii? Dlaczego wzięli sojusznicy Serbowie płacąc wielką odprawę, członkowie na Bałkanach za te wierzności nie byli tak ostro karani jak oni — krwawo w stosunku 100 za 1? Dlaczego? — pytają się dziś Serbowie z rozpaczą, Serbowie wierzą sojusznikom w okresie 1914-1918, wierzą od 27 marca 1941 r. — nie znajdują odpowiedzi. Czyżby działało się tak dlatego, by wskazując na przykład Jugosławii można było prowadzić propagandę wśród innych narodów o walkę przeciw Niemcom? By w ten sposób zapisać poza tym za dobę wole Związku Radzieckiego, który jest o wiele silniejszym czynnikiem od Jugosławii?

Dlatego więc Jugosłowianie sami nie mogli znaleźć tych tak prostych odpowiedzi i rozpaczliwie łamią się ze sobą szukając ich nadal? Dlatego, że są narodem prymitywnym, narodem chłopów i synów chłopskich bez doświadczenia politycznego i nie wiedzą, że w stosunkach między państwami nie zawsze decydują podstawowe wartości etyczne, które mają wartość w stosunkach między jednostkami. Między państwami panuje przeważnie zasada siły. Gdy jednak Jugosłowianie w szczególności Serbowie, którzy przeżywały tę straszną katastrofę, nauczą się tej prawdy politycznej, będzie to dla nich jedyną zapłatą za straszliwe ofiary, nauką, by w przyszłości postępować rozumnie i ostrożnie w myśl serbskich narodowych przysłów: „Szkoła wariatom oczy otwiera” oraz: „Kto nie cierpliwy, ten nie może zrozmieć”.

Jugosłowianie



Żołnierze życia i śmierci

Fot. K. Hryniewicz

PRZEGLĄD PRASY

Poważne periodyki angielskie i amerykańskie dochodzą do nas z takim opóźnieniem, że obecne szybkie tempo wypadków sprowadza je do materiałów niemal historycznych; rzadko stosunkowo napotkamy na informacje, których cytowanie po upływie paru miesięcy byłoby jeszcze aktualne.

Jak będą wyglądały w praktyce tzw. strefy wpływów?

Ciągle jeszcze na czasie są poglądy nowojorskiej „The New Republic” (numer wrześniowy) ujęty w artykule: „Z Warszawy do Paryża”.

„W chwili gdy zwycięstwa armii sprzymierzonych na wschodzie i zachodzie Europy zapowiadają rychły koniec wojny z Niemcami, wypadki polityczne w Europie młodej rokuja nadziei na pacyfikację niepokojnego kontynentu. Coraz częstsze są dowody, że narody europejskie stają się rozdzajem płki, w którą grają wielkie mocarstwa...”.

„Nie ma wątpliwości, że narody polski i francuski żywią wielkie nadzieje na zwycięstwo wojsk sprzymierzonych. Ze tak jest, dowodem są powstania w Paryżu i w Warszawie, które wybuchły w chwili zbliżania się oddziałów alianckich...”.

„Powstanie warszawskie jest moim najbardziej tragicznym momentem w historii nieporozumień polsko-sowieckich w tej wojnie, może nawet tragiczniejszym od sprawy Aitera i Erlieha”. Ale wyzwalające Europę armie spotykają się, stwierdza „The New Republic” z niedowierzaniem wyzwalanych narodów. W odpowiedzi na nieufność i Anglo-Amerykanie i Rosjanie wahają się z udzielaniem pomocy ruct om podziemnym.

„Jak Związek sowiecki dla politycznych powodów odmówił pomocy w sprzeczki wojskowym polskiemu ruchowi podziemnemu, tak samo Anglii przez długi czas

zastanawiali się, czy uzbrajać francuskich maquis. Obecne wstrzymanie dostarczania broni partyzantom w Włoszech północnych w zasadzie nie różni się od stanowiska Rosji wobec polskiego ruchu podziemnego”.

Autor artykułu nie ocenia jednak dostatecznie różnicy między lojalnym ustosunkowaniem się Armii Krajowej wobec Rosjan, a wrogim nastawieniem różnych grupowań komunikujących wobec Anglosasów. Ostatnie wydarzenia w Grecji są najlepszym dowodem, jak bardzo nieufność angielska była uzasadniona.

Na te różdźwi ków między wyzwalającymi a wyzwalanymi przyszłość Europy nie rysuje się różowo:

„Pędzi świat na cztery imperialistyczne sfery wpływów mało będzie się różnić od zbrojnego zawieszania broni. Trudno ten stan rzeczy nazwać „pokojem”, bowiem do myłych ludzi będzie należało przypuszczenie, że każde z mocarstw b, dzie pilnowało tylko własnych spraw we własnej sferze wpływów. Na szczęście, ironizuje autor, mało jest nadziei, by wy tej nakreślono stan rzeczy został uszanowany. Nawoływania radia moskiewskiego do narodu hiszpańskiego, by zerwał z reżymem gen. Franco i w ten sposób „uzyskał miejsce dla Hiszpanii wśród demokratycznych i wolności miłujących narodów”, musiały być niemalym wstrząsem dla pp. Churchilla i Roosevelta, którzy dotąd zdawali się uważać Hiszpanię za leżącą poza orbitą wpływów rosyjskich”.

Autor przewiduje odrodzenie wpływów politycznych Francji, która odbuduje się na samodzielną demokratyczną podstawę. „Jest rzeczą niewątpliwą, że lewicowa Francja będzie miała więcej uroku dla ludów Europy, aniżeli konserwatywna Anglia lub dyktatorska Rosja”.

W Szwajcarii o Sowietach

Jeżeli w polityce zasady są niczem a taktyka wszystkim, nie można odmówić

Rosji prowadzenia obecnie dobrej polityki. Niedawno, za ledwie w listopadzie 1944 roku, świat ze zdumieniem dowiedział się o charakterystycznym i, jeżeli tak można powiedzieć w niewesołych czasach niemal zabawnym incydencie. Jak wiadomo, Szwajcaria, która od kilkunastu lat nie utrzymuje stosunków dyplomatycznych z Sowietami, zwróciła się o ich nawiązanie. Sowiety odmówiły, uzasadniając swą negatywną stanowisko niemożnością na wiązanie stosunków z krajem, faszyzmskim. W ten sposób najstarsza z istniejących demokracji, o najbardziej rozbudowanym bezpośrednim oddziaływaniu obywateli na losy kraju (instytucją referendum ludowego) doznała się bezceremonialnego umieszczenia w jednym rzędzie obok Niemiec i faszystowskich Włoch. Warto zostawić ten chwyt z napisem transparentu, jaki niesiono w tym samym czasie w Rzymie, na komunistycznym obchodzie 25 lecia rewolucji październikowej: „Viva la Russia democratica”. Jak to mówił Wolter? „Kłamicie byle śmiało, aż w końcu do tego zostanie”.

Ale Szwajcercy mają zdanie wyrobione o swoich domorostych oskarżycielach. Jeden z czołowych polityków w okresie między obu wojnami i parokrotny viceprezydent, zmarły Józef Motta tak mówił w roku 1934, gdy przedstawiał się do posuszenia Rosji do Ligi Narodów (cytuje z „Revue des Deux Mondes” z dn. 15. I. 1937 r.):

„Reżym i rząd, których doktryną i praktyką jest komunizm ekspansyjny i wyjącej, nie może wypełnić warunków posuszenia do Ligi. Ten komunizm, który w każdej dziedzinie, religijnej, społecznej, moralnej, politycznej, ekonomicznej jest zaprzeczeniem całkowitym wszystkich wartości, które są naszą istotą. Rosyjski komunizm dąży do uwolnienia się wszędzie. Celem jego jest rewolucja społeczna. Nie mamy do niego zaufania. Nie możemy dopuścić do niego. Jeżeli Rosji sowieckiej pozwolą na osiągnięcie nieposiadanego obecnie prestiżu...”.